Nr. 245. Lwów — Piątek dnia 24 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h, w Niemczech „ 3 „ — „, w innych Państwach „ 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Jednorazowe ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpus prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Rafała Arch. | Filipa Ap. — Jutro: św. Kryspiny | Probusa, Taraka

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 38. Zachód „ 4 m. 47.

Długość dnia godzin 10 minut 9. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Republika na schyłku.

Krąży po Francyi głucha a trwożna wieść, że się niebawem odsłonią ogromne kradzieże w bankach akcyjnych, że będzie niebywały krach, zajęczy rozpacz, zawyje wściekłość okradzionych tłumów, powstanie straszna burza społeczna, dopełni się miara nieprawości masońskiej republiki i wtedy runie ona ze złodziejską łatką na grzbiecie.

Rzeczywiście, już się czuje, że jest ona na schyłku, bo powtórnie przeżywa teraz krótkie panowanie jakobinów z czasów wielkiej rewolucyi, owo panowanie, po którem rychło przyszła wojenna dyktatura Napoleona I. Czuje się to, patrząc na deptanie „równości i wolności“ przez teraźniejszych jakobinów. Zgodę równości z wolnością okazano dotąd tylko na złotych monetach francuskich z końca XVIII wieku, powtórzonych w 1849 i po Sedanie; w życiu trudno o nią, ale bezcelne pomiatanie tym ideałem zawsze wróży śmierć.

Było to najwyższem pojęciem równości i wolności, gdy zaraz po tryumfie wielkiej rewolucyi, w 1791 r., konstytuanta przyjęła następujący wniosek prezesa komisyi oświaty Talleyranda-Perigord: „Oświata powinna istnieć dla wszystkich, a ponieważ jej dobrodziejstwo ma być powszechne, przeto każdy ma prawo starać się o szerzenie światła. Największa suma dobra społecznego wydobywa się ze współudziału i współzawodnictwa sił i zasobów indywidualnych. Wszelki przywilej jest z istoty swej wstrętny, lecz przywilej w rzeczach oświaty byłby najohydniejszy i najbardziej szkodliwy. Przeto konstytuanta postanawia, że w granicach ustaw powszechnych każdy obywatel będzie miał prawo zakładać instytucye wychowawcze i kierować niemi“. W rok potem potwierdziło to Zgromadzenie Narodowe na wniosek Condorceta, a r. 1793 Konwencya Narodowa wprowadziła tę zasadę do ustaw republikańskich. Lecz niebawem przyszła reakcya jakobińska. Robespierre, Danton, St. Juste i St. Fargeau wnieśli wychowanie w monopol państwa, zgodnie z orzeczeniem Robespierra: „Dzieci należą do państwa, a nie do rodziców“.

Potem już rychło przyszła dyktatura wojenna i pogrzebała republikę. Ale Francya nie zapomniała, że „największa suma dobra społecznego wydobywa się ze współudziału i współzawodnictwa sił i zasobów indywidualnych“. Podczas wszystkich następnych przewrotów starano się utrwalić tę zasadę. W roku 1833-im, po świeżem rewolucyjnem wstrząśnieniu, przeprowadzono ustawę o wolnem, niezależnem zakładaniu szkół elementarnych. W roku 1850 druga republika rozszerzyła tę ustawę na szkoły średnie. Wreszcie w roku 1875-ym trzecia republika ukoronowała to dzieło zaprowadzeniem wolności nauczania wyższego i wtedy-to powstały wolne uniwersytety, które miały prawo wydawać dyplomy naukowe.

I tu był koniec tej pracy w imię równości i wolności. Republikanie już nie mieli nic do wywalczenia, owszem poczuli się panami i wnet psuć się zaczęli, obalać te same hasła, które przedtem wypisali byli na swej chorągwi, aby ona doprowadziła ich do zwycięstwa. W roku 1880tym Ferry przeprowadził ustawę, która odebrała wolnym uniwersytetom prawo dawania dyplomów. Wówczas Ferry chciał jeszcze odebrać duchowieństwu prawo nauczania, lecz umiarkowani republikanie zaprotestowali. W ich oświadczeniu znajdowały się te słowa: „Wolność jest podobna dolinie, na której pasą się trzody, śpiewa ptactwo, modli się pustelnik, rwie kwiaty dziewczę, zbiera zioła aptekarz, świateł i barw szuka artysta, lecz także wilk się skrada do owiec. Ażali zalejemy dolinę, aby utopić wilka?“ — Więc Ferry, aby nie zalać doliny, upatrzył wilka w Towarzystwie Jezuitów i pozyskał od parlamentu słynny „dekret kwietniowy“ w r. 1880, wywołujący Jezuitów z kraju. W ten sposób osiągnął swój cel, albowiem upadły wolne uniwersytety, utrzymywane jedynie przez Jezuitów.

To był dopiero początek. Wkrótce potem, w maju 1880 roku komisya parlamentarna, złożona z radykałów: Pawła Bert, Blanca, Floqueta, Locroy i Spullera, zalecając izbie przyjęcie wniosku radykała Barodet, aby elementarne nauczanie było obowiązkowe, świeckie i bezpłatne, odczytała następującą rezolucyę: „W wykładach nie powinno być nic takiego, coby w jakikolwiek sposób uwłaczało wolności sumienia rodziców lub dzieci. A zatem naukę religii trzeba zastąpić nauką moralności. O ile źródła i początki moralności są do dziś i może zawsze zostaną przedmiotem sporu między uczonymi, którzy nie są w stanie dojść do porozumienia w tem zawikłanem zagadnieniu, o tyle w dziedzinie zasad głównych i w ich praktycznem zastosowaniu moralność należy do rzeczy najbardziej jasnych i widocznych dla każdego światłego umysłu i każdej prawej duszy. Obowiązek względem siebie samego i bliźnich, względem rodziny, społeczeństwa i ojczyzny, godność osobista, poczucie odpowiedzialności, miłość prawdy, wierność danemu słowu, poszanowanie słuszności: wszystkie te i tym podobne prawdy moralne mogą być przez nauczycieli wykładane dzieciom bez pomocy mgieł metaficznych lub synajskich błyskawic“.

Parlament przychylił się do tego rozumowania i ze szkół państwowych wyrzucił naukę jakiejkolwiek religii, wyrzucił krzyż. Ale przecież wszelka moralność: świecka, czy oparta na religii, praktyczna, czy filozoficzna, nie jest i nie może być abstrakcyjną, bezbarwną, wykład jej musi być konkretny. W tej dziedzinie niewiele się różnią potrzeby dziecka od potrzeb ludzi dojrzałych. Nie bez powodu przecież osoby dojrzałe starają się dotrzeć do źródeł moralnej w człowieku zasady, więc też nie bez racyi dziecko łatwiej chwyta obraz, przykład moralny, aniżeli suchą receptę, której pochodzenie jest przed niem ukryte. Chodzi o kształt, o zobaczenie, o ujęcie oczami duszy owej powiewnej, niepochwytnej postaci, która ma nas prowadzić po drogach żywota od tego, co jest, do tego, co być powinno, od rzeczy istniejących do idealnie pięknych, szlachetnych i wzniosłych. Skądże nauczyciel miał wziąć farb i wzorów do odmalowania owej świeckiej moralności, której nauczanie poleciła mu ustawa? Kapłan chrześcijański bierze te farby i wzory z Ewangelii, rabin — z Biblii i talmudu, mułła — z koranu, bonza — z Konfucyusza, buddaista — z Buddy. Świecki bakałarz do kogoż miał się udać po wzory, czyj żywot postawić za przykład, czyj hymn podać w modlitewnym śpiewie, kogo prosić o wskazówki? Oczywiście, do rządu, bo skoro on odrzucił moralność, objawioną wśród synajskich błyskawic, i odrzucił także metafizyczną, to niezawodnie da nauczycielowi jakiś obowiązkowy komentarz i elementarz. A zatem moralność świecka wychodzi za moralność państwową, ponieważ zaś tłómaczem tej państwowej jest rząd, a on znowu składa się z ministrów, którzy się często zmieniają, przeto moralność świecka jest moralnością ministeryalną, raz oportunistyczną, albo radykalną, innym razem socyalistyczną lub komunistyczną, stosownie do tego, kto stoi u steru.

Takiej moralności nie chcieli rodzice dla swej dziatwy, nie chciał jej nawet wódz socyalistów Jaurès dla swych dzieci. Opustoszały więc szkoły państwowe, zapełniły się prywatne, katolickie, kierowane przez zakony. Wtedy Waldeck-Rousseau, podejmując dzieło Ferry'ego z r. 1880-go, wypędził zakony, a Combes, idąc jeszcze dalej, zamknął wszystkie szkoły katolickie i rzekł do rodziców: „dla waszych dzieci są szkoły państwowe“.

Wróciła więc trzecia republika do punktu, na którym stali jakobini w 1793-cim, przyjęła orzeczenie Robespierra: „Dzieci należą do państwa, a nie do rodziców“.

Po jakobinach przyszedł na republikę koniec, przyjdzie on i po Combes, bo trafnie powiedział Proudhon: „Stronnictwo, które żąda sprawiedliwości i wolności, kiedy samo jest pognębione, a odmawiające tej sprawiedliwości i wolności przeciwnikom swym, gdy się do władzy dostało, samo podnosi na siebie ręce, — schodzi do grobu bez czci i bez nadziei odżycia“.

Przesilenie w Serbii,

Dwa tylko dni stał u steru gabinet jenerała Cincara-Markowicza, nawet nie zdołał objąć urzędowania, a już się okazało, że rządzić nie może. Najpierw większość skupczyny wzburzyła się na wiadomość, że ma być ministeryum zaakcentowane jako oziębłe dla Rosyi; przelękli się tego liberałowie, a radykaliści w gniew wpadli. Wprawdzie w teraźniejszej skupczynie radykalny obóz nie stanowi większości, ale w kraju, złożonym z samych chłopów, ma olbrzymie poparcie. Radykalistom wydało się, że gabinet koalicyjny, zwrócony sympatyami na zachód, a nie na wschód Europy, znacznie zmniejszy wpływy radykalne na lud i stronnictwo Pasicza już może nigdy nie wróci do steru. Powstał tedy odrazu sojusz liberałów i radykałów przeciw gabinetowi jenerała Cincar-Markowicza. Jednocześnie rząd francuski okazał rosyjskiemu dobrą usługę: przez swego posła zawiadomił króla Aleksandra, że jeżeli stanie u steru gabinet obojętny dla Rosyi, to serbskie papiery nie będą notowane na paryskiej giełdzie. Ten atak z dwóch stron obalił ministeryum jenerała Markowicza, ale na zupełny powrót do kierunku, którego się trzymał gabinet Wuicza, król nie przystał. Stanęło tedy również koalicyjne, ale całkiem neutralne ministeryum Welimirowicza, umiarkowanego radykalisty, który już dlatego, że w gabinecie Wuicza był ministrem robót publicznych, nie może być nieprzyjemnym dla Rosyi. W zmianie frontu chciał król Aleksander zrobić pełny obrót, lecz udało mu się tylko trochę się pochylić ku niezawisłości w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Podziękowanie obrońcom sprawy Morskiego Oka.

W wykonaniu uchwały Rady miejskiej z dnia 18-go września 1902, prezydent miasta przesłał na ręce Ekscellencyi dra Tohorznickiego następujące pismo:

„Ekscellencyo!

„Stolica kraju, przejęta najwyższemi uczuciami radości z powodu pomyślnego wyniku sporu o Morskie Oko, ten najpiękniejszy klejnot naszych Tatr, z wdzięcznem sercem zwraca się ku tym mężom, którzy w tej sprawie poświęcili lata pracy żmudnej i niełatwej, by z całym zasobem głębokiej wiedzy i niezwykłej erudycyi zbadać ogromny materyał i zużytkować go z nadzwyczajnym talentem i sumiennością.

„Sprawa nasza była słuszną, ale mimo to powyższa praca, kierowana niezrównaną bezstronnością i ścisłością sędziowską, nie byłaby może odniosła tak świetnego dla nas rezultatu, jeżeliby obok tych znakomitych zalet umysłu i wiedzy, nie działało i serce dzielnego syna tej ziemi, wysokie poczucie obywatelskie, najgorętsza miłość ziemi ojczystej i najgłębsza cześć dla tych skarbów przyrody, jakie kraj nasz posiada. Ale to serce Twoje biło tem goręcej, ile że mogło pogodzić swe szlachetne uczucia z wzniosłem poczuciem iście trudnego obowiązku bezstronnego sędziego. To też Rada królewskiego-stołecznego miasta Lwowa, świadoma wielkości tych zasług, powzięła dnia 18-go września 1902 r. jednomyślną uchwałę złożyć z tego powodu Waszej Ekscellencyi, jako sędziemu rozjemczemu tej doniosłej sprawy, wyrazy hołdu, wdzięczności, czci i uznania.

„Spełniam nader miły dla mnie obowiązek, podając powyższą uchwałę Rady miejskiej do łaskawej wiadomości Waszej Ekscellencyi i łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania“.

* * *

Tej samej mniej więcej treści pisma przesłał prezydent prof. Balzerowi i radzcy dworu Kornowi. W piśmie do dra Czołowskiego, konserwatora zabytków starożytności i archiwaryusza miejskiego, zaznaczono, że „jedną z najważniejszych prac w sprawie Morskiego Oka stanowiło dzieło dra Czołowskiego pt. „Sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku“, które dla sędziów i reprezentantów kraju naszego przedstawiało najcenniejszą podstawę do działania i najlepszy materyał dowodowy“. Drowi Czołowskiemu składa prezydent imieniem Rady wyrazy wdzięczności, czci i uznania jako temu, który radą i wskazówkami przyczynił się do zebrania i wskazania źródeł materyału dowodowego.

Pisma te tymi dniami zostały wręczone wspomnianym osobom.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń, 23 października.

Podaliśmy wczoraj przebieg dyskusyi nad wnioskiem nagłym Hruby'ego o urzędnikach szląskich, aż do wyboru mówców jeneralnych. Mówcami tymi wybrano *pro* Daszyńskiego, *contra* Lindnera. — Lindner podnosi, że na Szląsku wschodnim wśród Niemców nie zaznacza się wcale silny ruch narodowy, któryby pobudzał Słowian do agitacyi przeciwnej. Mówca protestuje przeciw twierdzeniu Hruby'ego, że co do języka urzędów i władz na Szląsku nie ma żadnej ustawy. Zdaniem mówcy — spokój narodowościowy może nastać na Szląsku tylko przez zaprowadzenie języka niemieckiego jako państwowego. Wniosek Hruby'ego ma na celu rozbudzenie śpiącej obstrukcyi i wzniecenie zaburzeń narodowościowych. Mówca odpiera zarzuty Hruby'ego przeciw niemieckim urzędnikom. — Daszyński zaznacza, że w ramach narodowego programu stronnictwa socyalno-demokratycznego żaden naród nie jest uszczuplony w swych prawach narodowych. P. Pommer woła: „Jeszcze żaden z socyalnych-demokratów nie mówił za Niemcami, a oto jeden z nich przemawia za Polakami“. Przychodzi do wymiany słów. Pommer woła do Daszyńskiego: „Pan mię swemi słowami prowokujesz“. Prezydent dzwoni. — Daszyński mówi dalej, że socyalni-demokraci dalekimi są od tego, aby któremukolwiekbądź narodowi narzucać obcy język. Wszystkie narody w obrębie państwa austryackiego przyjdą kiedyś w posiadanie pełnego uznania swych praw narodowych. Socyalni-demokraci oświadczają się za nagłością wniosku pod warunkiem, że zamiast słów „w księstwie szląskiem“ wstawione będą słowa „w polskiej i czeskiej części księstwa szląskiego“. Ruchu narodowego nie należy nazywać hecą narodową, należy w nim widzieć przejaw prawdziwych potrzeb narodu. Za walką narodowościową kryje się walka o prawa polityczne i społeczne. Jednakże w walce o prawa narodowe zabierają często głos ludzie, którzy popełniali najrozmaitsze łotrowstwa, i chcą następnie pod sztandarem kwestyi narodowościowej osiągnąć nietykalność.

Mówca atakuje Dyka i czyni zarzuty Czechom, że właśnie Dykowi polecili zabierać głos w tej sprawie. Mówca widzi w tej całej walce narodowościowej w parlamencie austryackim tylko małostkowe spory wobec ważnych i podstawowych interesów ludów. Dopiero, gdy się narody pod względem politycznym i socyalnym wyemancypują, osiągnie narodowość należne znaczenie. Socyalni demokraci mają odwagę powiedzieć, że walka obecna w sprawie narodowościowej pozostanie bez rezultatu.

P. August Sehnal zabiera głos celem faktycznego sprostowania. Gdy Niemcom zdawało się, że on mówi za długo, poczęli oni wołać do prezydenta, aby wezwał mówcę, by ograniczał się do sprostowania. — Wiceprezydent Kaiser dzwoni i prosi o spokój, mówiąc, że sam wie, co ma czynić, a następnie zwraca uwagę mówcy (Sehnala), aby się ograniczył do faktycznego sprostowania. Czesi wznoszą rozmaite okrzyki po czesku. P. Glöckner domaga się od przewodniczącego, aby przestrzegał porządku obrad. Schönerer mówi do Czechów: Pozostańcie w domu, jeżeli chcecie mówić po czesku, — a do wiceprezydenta woła: „Co to ma znaczyć?“ Wiceprezydent dzwoni. Glöckner: „Na to nie pozwolimy“. Czesi wołają: Chcemy innego przewodniczącego. Glöckner woła: „Zaczka“.

Wiceprezydent Kaiser prosi mówcę, aby kończył swe wywody, gdyż w przeciwnym razie odbierze mu głos.

Sehnal mówi dalej po czesku Schönerer do Czechów: Na to nie pozwolimy. Panie prezydencie proszę przywołać mówcę do porządku. (Ironiczne oklaski wśród Czechów). Schönerer: Prezydent forytuje Czechów, ale my Niemcy na to nie pozwolimy. (Prezydent bezustannie dzwoni). Schönerer: Co to za porządek, co to za prezydent, to nie do uwierzenia.

---

7)

WIERA

opowiadanie

przez *Annę Turowską*.

(Dokończenie).

A to się powtarzało co dnia przez tydzień; potem starał się umieścić bliżej niej, w czem mu nikt nie przeszkadzał, owszem wszyscy — jak już powiedziałam — niby jednomyślnie pomagali. Następnie zaczął jej oddawać drobne przysługi, nie zrażając się chłodno-pogardliwym sposobem w jaki je przyjmowała; a nadewszystko czarował ją, jak mógł najczęściej, swoją przedziwną muzyką, co jedynie zdolne było wyprowadzić ją z nieruchomości obojętnej względem niego. Wreszcie, czwartego tygodnia swego pobytu w Zurychu, nieproszony zjawił się u nas ze swoją skrzypką.

Wiera zobaczyła najprzód instrument a potem dopiero ładnego chłopca — i może dzięki temu, nie wypędziła go za drzwi. Wieczór cały trzymał nas pod czarem melodyi, przyczem patrzał na Wierę — muszę mu to przyznać, bardzo pięknemi oczyma — wreszcie potem spowiadał się nam szczerze a skromnie ze swoich marzeń na przyszłość o karyerze uczonego, i również zaprzeczać nie mogę, wszystko co mówił, mówił dobrze. Wiera słuchała go jednak obojętnie, choć był ogromnie miły i jakby całkiem przeinaczony. Czułam że jest zakochany do szału i dróg próbuje. Wiera rozpalała się wszakże jedynie wtedy, gdy grał.

Odchodząc, jeszcze w ciemnym przepokoju, zamiast słowami, pożegnał ją serenadą — i może dlatego zauważyłam po raz pierwszy kładąc się, że i jej zielone oczy błyszczą nieco, a policzki blade lekko zarumieniły się.

— Jednak ten Niemczyk ma aspiracye! — rzekłam do niej pod wpływem własnych myśli.

— Cóż mnie to obchodzi! — odparła obojętnie na pozór, ale mi się zdaje, że pierwszy raz w życiu była ze mną nieszczerą.

A potem szepnęła z uśmiechem:

— Dobrze, że nie może ciągle grać, bo tak by mnie mógł oczarować, jak Daniel lwy.

Niewiem dlaczego, ale poczułam w tej chwili do owego Wiedeńczyka głęboką nienawiść, i jakieś złowrogie zimno przeszło mi po sercu.

. . . .

Nadeszła wiosna — owa pora Bogu z nieba wykradziona, pachnąca, kwitnąca, rozkochana, rozśpiewana; piękniejsza tu jeszcze, na tej bujnej, cudnej szwajcarskiej ziemi, niż w reszcie świata.

Bankierski syn, artysta, przychodził teraz co dnia do nas i grał... grał bez przestanku — istny Orfeusz.

A mnie ciągle krążył po głowie ów „Daniel czarujący lwy w jaskini“, i — niewiem dlaczego — tak mi się niemiło robiło chwilami, że wytrzymać nie mogłam i dość już mając tej muzyki „czarodziejskiej“, brałam kapelusz na głowę i uciekałam, choćby nad wodę, zdenerwowana bardzo; nawet uczyć się czegoś nie mogłam. Miałam przytem brzydkie, niczem nieusprawiedliwione, wrażenie: że wąż wśliznął się do naszego domu i zagraża mojej ślicznej, kochanej Wierze. A przecież ona traktowała artystę zawsze jednakowo z góry, lodowato, obojętnie, ledwie że grzecznie. Ale za to gdy grał! o wtedy przeistaczała się z posągu w żywą i czującą kobietę, i zdawało mi się lada chwila... ręce mu na szyję zarzuci, a te srebrno-zielone oczy błyszczały jej tak namiętnie i była tak cudownie piękna, dziko piękna, wówczas, że ja sama wpatrywałam się w nią jak w tęczę, i nie widząc nawet naszego muzyka, czułam, że on szaleje. Nic dziwnego.

Raz, gdy wyszedłszy wśród takiego séansu muzycznego z domu — stałam na głównym moście, wpatrując się w płynące fale, ktoś mnie zagadnął... patrzę, kolega „nasz Szyller“.

— Radzę wam — mówi mi — jeśliście taka przyjaciółka tej Rosyanki, czuwać nad nią. Przechodziłem właśnie koło waszego mieszkania, okno otwarte, więc zajrzałem. Wiedeńczyk siedzi i gra... prawda, że pięknie! a ona też siedzi i słucha, a choć się plecami doń obróciła, czuć, że głowę tracić musi. No, a ten już dawno oszalał.... o tem chyba wie każdy!

Choć szkaradna zazdrość malowała się w jego oczach, gdy to mówił, tak, iż nie zdałam się nawet rozumieć słów jego, przecież szczególny jakiś niepokój popędził mnie do domu.

Nie zastałam już jednak skrzypka, Wiera siedziała sama, ale pierwszy raz w życiu widziałam ją tak silnie podnieconą. Myśl o paru gorących kropelkach krwi włoskiej wlazła mi uporczywie w głowę i dziwnym przejęła żalem.

— Przybyła biedaczce nowa męka — mówiłam sobie, tłumiąc głuchy, bezsilny bunt przeciw losowi za nią.

Po obiedzie, zamiast iść na kursa, zaproponowała mi spacer za miasto — poszłam! Jak duch snuła się przedemną milcząca, na podmiejskiej łące nad jeziorem zrywając kwiaty wiosenne.

Nigdy mi się tak piękną nie wydała jak dnia tego — biała jak marmur, w białej obcisłej sukni, z wiązanką rzymskich stokroci w złotych włosach i takimże pękiem w dłoni, pod tem słońcem szwajcarskiego maja, goniąca przepaścistemi oczyma chmurki na błękitnem niebie.

Czasami zwracała je na kamiennego, od wieków uśpionego, lwa alpejskiego, i wtedy pierś jej podnosiła się westchnieniem.

— Słuchaj — rzekła do mnie nagle — co robić, jeśli ktoś stracił cel przed oczyma, a raczej w cel żaden nie wierzy już, cofać się nie chce, upaść się boi, a iść dalej nie ma siły?

Nie wiem co mnie natchnęło, że odparłam:

— A więc niech ucieka, choćby w góry, choćby pod ziemię przed sobą samym, byleby nie upadł i byleby się nie cofał!

Uśmiechnęła się do mnie ślicznie, jakby dziękując za te słowa, a po chwili znowu spytała:

— Słuchaj jeszcze: a jeśli się ślubowało wierność umarłemu, czy ma się prawo za żywym szaleć?

— Nie! — odrzekłam już szczerze i stanowczo.

— A co ma robić śnieg, gdy go chce zalać błoto, a on, śnieg tylko, oprzeć się nie ma sposobu.

— Stopnieć przedtem koniecznie, choćby się miał w mgłę rozpłynąć... — mówiło jakby coś przezemnie, bo taka poetyczność wyrażania się nie była mi wrodzoną.

Objęła mnie za szyję i uściskała.

— Dziękuję ci kochana! potwierdziłaś moje najtajniejsze myśli... wdzięczna ci jestem za to bez granic!... i wdzięczna, że byłaś dla mnie tem, czem byłaś, to jest sobą... Kto wie, gdyby nie ty!

Spojrzała mi w oczy z czarującym, aniel-sko-słodkim uśmiechem i zdjęła ręce z mojej szyi, ale słyszałam, jak odchodząc, szepnęła:

— A przecież tamto wszystko stracone! On nie wróci! ja jestem młoda, a na świecie wiosna!...

Potem wyciągnęła ręce do skamieniałego w purpurowych blaskach słońca lwa i westchnęła głęboko:

— O lwie, lwie! śpij... przyszła wiosna, ale królestwo sprawiedliwości, ale miłość, ale szczęście nie przyjdą już nigdy... Spij lwie!..

. . . .

Już się miałam tego wieczoru kłaść spać, kiedy mi Wiera rzekła najspokojniej w świecie: — Wyjeżdżam na parę dni do Genewy, mam tam interes — możesz o tem powiedzieć każdemu, kto pytać o mnie będzie!

I odjechała w godzinę potem, prócz małego ręcznego tłómoczka nic nie zabierając ze sobą.

Nazajutrz była niedziela — po obiedzie kolega-skrzypek przyszedł jak zawsze ze swoim instrumentem, nie spodziewając się niczego, rozpromieniony.

Powiedziałam mu, że wyjechała. Zmartwił się bardzo — i oboje czekaliśmy jej przez tydzień. Wreszcie w niedzielę następną sam pojechał do Genewy, nic nie mówiąc nikomu — na drugi dzień wrócił i wpadł do mnie blady jak trup.

— Zdrada — krzyknął, rzucając się na krzesło — w Genewie jej nawet zupełnie nie było! Uciekła i zginęła! a ja szaleję za nią i żyć bez niej nie mogę!

Nazajutrz przyjechał Konrad, i on rozpaczał także, ale inaczej, niż „młody Syryjczyk“, bo ten nie szalał, tylko kochał prawdziwie! Poruszył niebo i ziemie by ją odszukać — nie żałował, zarówno jak i Wiedeńczyk, zabiegów i pieniędzy — ale Wiera zginęła, jak muszla w morzu.

W parę miesięcy potem policya rosyjska, zawiadomiona o wszystkiem co zaszło, przysłała swoich agentów, którzy, dzięki reklamacyom Konrada, wpadli na trop Wiery, dawno już jak się pokazało, poszukiwanej, jako słynna nihilistka. Skompromitowana — niewiadomo tylko słusznie, czy niesłusznie — w spisku anarchistów.

Ale i oni — choć szukali z zaciekłością psów gończych, żywej, ani martwej Wiery znaleść nigdzie nie mogli. Zginęła bez śladu.

. . . .

Tyle lat od owej chwili zbiegło, tyle wiatrów złych i dobrych nad głową przewiało, a ja ją zawsze tak doskonale pamiętam.

Był to najpiękniejszy kwiat-kobieta, spotkany na drodze mego życia... choć może zatruty!

Nigdy już potem nie widziałam istoty tak czystej, — tak dumnej i tak umęczonej!

Ale, ile razy o niej myślę — zawsze widzę przedewszystkiem jej duszę: ten szmat cienkiego, krwawego płótna, skłutego jak sito, a ta dusza pochyla się nademną, szepcząc: powiedz, co robić, jak się już więcej... nie może!!!

Berger: To skandal, panie prezydencie. To nie są parlamentarzyści.

Posłowie: Reichstädter, Zazworka, Czerny, a za nimi czescy posłowie podbiegają do Bergera, który jeszcze kilka dobitnych epitetów wystosował pod adresem Czechów. Zdawało się, że przyjdzie do bójki. Celem obronienia Bergera zabiegają Czechom drogę posłowie: Kittel, Laurenz, Hofer, Wolf. Z innej strony nadbiegają posłowie: Wolfart, Albrecht, Glöckner i inni. Powstaje wielki tumult, wśród którego prezydent przerywa posiedzenie.

Przychodzi do żywej wymiany słów między Niemcami a Czechami.

Lindner woła: Na Szląsku rodziny same domagają się, aby ich dzieci uczyły się po niemiecku. — Albrecht: Wszyscy porządni ludzie na Szląsku żądają tego. Brzeznovsky do Albrechta: Pan się czeskimi pieniędzmi dorobiłeś. — Albrecht do Brzeznovskiego: A pan wzbogaciłeś żydów, kupując u nich — Brzeznovsky do Albrechta: Pańska matka nie jest Niemką, lecz Czeszką i mówi po czesku. — Albrecht do Brzeznovskiego: Obrzydliwy drabie, chcesz moją matkę obrazić, moja matka pochodzi z niemieckiej rodziny.

Powstaje w Izbie wielkie zamieszanie, przewodniczący stara się wrzawę uspokoić.

P. Albrecht woła do Brzeznovskiego: Jak pan śmiesz mówić, że moja matka nie jest Niemką. — P. Brzeznovsky podbiega do Albrechta, jak gdyby go chciał uderzyć, jednakże w tej chwili chwyta go za rękę Udrzal i przeszkodził mu, tak, że do bitki nie przyszło. Kłótnia i wrzawa trwała jeszcze dalej.

Wreszcie wszyscy się uspokajają i wracają na swoje miejsce.

Po przerwie otwiera wiceprezes Kaiser na nowo obrady, udzielając posłowi Bergerowi nagany, wśród ciągłych przerywań ze strony Wszechniemców.

P. Sehnal zabiera ponownie głos. W tej chwili Wszechniemcy wszczynają znowu wrzawę. Wiceprezydent prosi o spokój. Berger woła: To jest bezwstydność przywoływać mnie do porządku. — Słychać wołania: „Slava Kaiser, czeski Niemiec". Franko Stein woła na cały głos: To skandal! — Ponowna wrzawa.

P. Sehnal stara się jak najbardziej donośnym głosem przekrzyczeć wrzawę. Ironiczne okrzyki wśród Wszechniemców.

Schönerer: Szkoda pańskiego trudu, nie nie rozumiemy, o czem pan mówisz. — Wreszcie Sehnal zakończył swoje faktyczne sprostowanie.

Następił szereg innych faktycznych sprostowań. Demel powiada, że pozostawia Izbie, galeryom i publiczności do ocenienia, kto jest denuncyantem, on, czy Hruby? Cały świat wie, co to za towarzystwo ci Czesi. (Okrzyki oburzenia wśród Czechów).

W celu sprostowania faktycznego przemawia jeszcze dalej p. Hruby. Zaczyna swą mowę po czesku. Natychmiast powstaje hałas i wrzawa. Iro wykrzykuje: „Ihr seid Wenzelsläuse". Na to podnoszą znowu Czesi okropny hałas. W dalszym ciągu przemawia Hruby po niemiecku, wobec czego wrzawa się uspokaja, lecz za chwilę powstaje na nowo ze zwiększoną jeszcze siłą.

Gdy Hruby mówi o ucisku językowym na Szląsku, woła Stein: Wy jesteście wymusicielami (Erpresser), wy szachraje polityczni. Powstaje po tych słowach wrzawa okropna, przewodniczący stoi bezradny i dzwoni. W końcu następuje jaki taki spokój.

P. Hruby w ostrych słowach odpowiada Demlowi i polemizuje z Daszyńskim, zaznaczając, że Dyk oczyści się z uczynionych mu zarzutów.

Przystąpiono do głosowania. Nagłość wniosku odrzucono. Za wnioskiem głosowała cała prawica, tj. Polacy, wszyscy Czesi, oraz socyaliści, przeciw zaś lewica i centrum katolickie. Za nagłością głosowało 128 posłów, przeciw 88. Wniosek uzyskał wprawdzie większość, nie miał jednak kwalifikowanej większości dwu trzecich posłów. (Oklaski Wszechniemców).

Następnie p. Klofacz wniósł o wybór komisyi dla udzielenia nagany p. Bergerowi za to, że nazwał Czechów „Lausbuben".

Prezydent oświadcza, że wnioskowi temu uczyni zadość i po posiedzeniu zbiorą się oddziały Izby, które wybiorą tę komisyę.

Następnie zamianował p. Pacak złożył mandat członka komisyi budżetowej. Wybór uzupełniający odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie dziś o godzinie 11ej przed południem.

Fundacya im. Kościuszki.

W r. 1894, gdy zbliżała się stuletnia rocznica ostatnich walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej i rocznica trzeciego rozbioru Polski, poruszono myśl manifestacyi patryotycznej uczczenia narodu przez powszechną żałobę narodową.

Grono obywateli zebrane dla narady w tej sprawie uznało, że pożyteczniej będzie, zamiast narodowej żałoby, obchodzić stuletnią rocznicę walk i klęski przez zebranie pamiątkowego funduszu dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki, przeznaczonego na cele popierania oświaty ludu.

W ogłoszonej przez komitet odezwie zaznaczono, że fundusz ten będzie miał za zadanie szerzyć oświatę między młodzieżą, która opuszcza szkoły ludowe, zasilać instytucye na tem polu pracujące i wspierać usiłowania ludności polskiej na polu, gdzie zagrożoną jest narodowość.

Komitet fundacyi imienia Kościuszki, pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego, składał się z następujących osób: zastępcy przewodniczącego: Stanisław hr. Badeni, Edmund Mochnacki, Antoni hr. Wodzicki; jako członkowie komitetu: Adam Asnyk, Leon Bratkowski, Zygmunt Dembowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, dr. Bernard Goldman, August Gorayski, dr. Godzimir Małachowski, dr. Antoni Małecki, Józef hr. Męciński, Tadeusz Romanowicz, Jan Skibiński, dr. August Sokołowski, Stanisław hr. Stadnicki, dr. Tadeusz Skałkowski, Stanisław Woyneko-Tomkowicz, X. Feliks Zabłocki, Franciszek Zima.

Wkrótce po wydaniu odezwy komitetu walne zgromadzenie delegatów galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego na rzecz fundacyi sumę 10.000 zł. a. w. z osiągniętych przez Towarzystwo zysków przeznaczyło.

Składki zbierane za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa w całym kraju wpływały na ręce dra Godzimira Małachowskiego, jako skarbnika komitetu, i lokowane były na książeczkach wkładkowych galic. kasy oszczędności.

Dar Towarzystwa kredytowego ziemskiego ulokowany został w listach zastawnych tej instytucyi.

Odezwę komitetu życzliwie przyjęło społeczeństwo polskie. Myśl powszechnej żałoby narodowej w r. 1895 została zaniechaną, a wkładki do kasy komitetu wpływały obficie, tak, iż dosięgły sumy 38.142 zł. 37 ct. oprócz wspomnianego daru Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

W owym właśnie czasie, gdy rozpoczęto zbieranie rzeczonych składek, dwa przedsięwzięcia na polu narodowej oświaty zostały podjęte na zachodnich kresach naszego kraju, mianowicie otworzono pierwsze klasy gimnazyum polskiego w Cieszynie i postanowiono założyć polską szkołę ludową w Białej.

Inicyatorowie tych patryotycznych instytucyi, odwołując się na te słowa odezwy komitetu fundacyi imienia Kościuszki, które mówią o popieraniu usiłowań ludności polskiej, walczącej o utrzymanie swojej narodowości, udali się do komitetu o zasiłek.

Komitet po dojrzałej rozwadze postanowił przyznać na gimnazyum polskie w Cieszynie sumę 5000 złr., a na budowę polskiej szkoły w Białej sumę 15.000 złr., resztę zaś zebranych funduszów przeznaczył na utworzenie pamiątkowej fundacyi na wydawnictwa ludowe.

Ponieważ istnieje już oddawna fundacya na ten cel, tj. „Macierz Polska", pod zarządem osobnej rady wykonawczej, a pod opieką Wydziału krajowego, zdawało się komitetowi fundacyi imienia Kościuszki najodpowiedniejszem połączyć nową fundacyę, utworzyć się mającą, z „Macierzą Polską".

Przedłożony c. k. namiestnictwu w r. 1899 projekt aktu fundacyjnego został ostatecznie zatwierdzony dopiero reskryptem z 8 października 1901. Akt fundacyjny podpisany został przez członków komitetu na dniu 20 lutego 1902, po poprzedniem złożeniu do kasy Wydziału krajowego funduszów zebranych przez komitet, ulokowanych w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego nominalnej wartości 67.200 koron.

Cel fundacyi określony jest w akcie fundacyjnym zgodnie z odezwą komitetu, wydaną w roku 1894. Mianowicie jest zadaniem fundacyi szerzyć oświatę między młodzieżą, wychodzącą ze szkół ludowych, a to na zasadach religijnych, moralnych i patryotycznych, wydawać w tym kierunku także na starsze pokolenia, zasilać instytucye zajmujące się oświatą ludową, wspierać ludność polską w jej walce o utrzymanie swej narodowości w okolicach kresowych.

Zadanie to spełniać będzie fundacya przez wydawanie tanich książek dla ludu w języku polskim, tudzież przez rozdawanie bezpłatne swoich wydawnictw, o ile na to dochody fundacyi pozwolą.

Na cel powyższy używane będą nietylko dochody majątku fundacyi, lecz dozwolonem jest, według aktu fundacyjnego, użyć także jedną trzecią część kapitału do obrotu, t. j. na wydawnictwo książek, a to na podstawie planu wydawnictwa tak obliczonego, aby zapewniony był zupełny zwrot wyłożonego kapitału przez sprzedaż książek z uwzględnieniem wszelkich kosztów z tem połączonych.

To postanowienie o użyciu części kapitału fundacyjnego na wydawnictwa wydawało się autorom aktu fundacyjnego bardzo potrzebne ze względu na tę okoliczność, że zarząd fundacyi, gdyby wydawał książki tylko z dochodów majątku fundacyjnego, szczupłą tylko działalność mógłby rozwinąć.

Natomiast przez możność użycia trzeciej części kapitału fundacyi, zatem sumy przeszło 20.000 koron, do obrotu, uzyskała fundacya daleko większą swobodę działania, aniżeli to w instytucyach takich jest praktykowane, a działalność fundacyi może być przez to o wiele skuteczniejszą.

Wprowadzając zatem takie postanowienie do aktu fundacyjnego komitet, który utworzył tę fundacyę, uczynił zadość częściowo przynajmniej naglącej potrzebie dostarczenia większego kapitału obrotowego na patryotyczne wydawnictwa ludowe.

Zarząd majątku zarodowego fundacyi imienia Kościuszki spoczywa w ręku Wydziału krajowego, zaś administracyę dochodów fundacyi sprawuje komitet administracyjny, w którego skład wchodzą wszyscy członkowie Rady wykonawczej „Macierzy Polskiej", dwaj członkowie Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego, przez ten Zarząd delegowani.

Tem postanowieniem aktu fundacyjnego autorowie tegoż aktu zaznaczyli, jak pożądanym jest w sprawach wydawnictw popularnych czynny udział Towarzystwa, zajmującego się specyalnie sprawami pedagogicznemi. Towarzystwo to, składające się przeważnie z nauczycieli ludowych, a przez nich stykające się nietylko z młodzieżą szkolną, ale także ze starszem pokoleniem ludności wiejskiej i miejskiej, może nader skutecznie popierać usiłowania na polu narodowej oświaty, którym służyć ma fundacya imienia Kościuszki. Jest przeto ze wszech miar odpowiedniem, aby reprezentanci Towarzystwa pedagogicznego mieli udział w zarządzie fundacyi.

Uchwała komitetu administracyjnego fundacyi o użyciu części kapitału do obrotu, t. j. na wydawnictwo książek, przedstawioną być ma, według aktu fundacyjnego, Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia i może być wykonaną dopiero po zatwierdzeniu.

Obecnie zarząd fundacyi jest już ukonstytuowany, a składa się z Rady wykonawczej „Macierzy Polskiej" pod przewodnictwem prof. uniwersytetu d-ra Ludwika Finkla i z delegatów Towarzystwa pedagogicznego, którymi są prof. uniw. dr. Antoni Kalina i prof. Jan Soleski.

Zarząd fundacyi uchwalił wydać, jako pierwszą książkę nakładem fundacyi, życiorys Tadeusza Kościuszki, w 7.500 egzemplarzach. Druk tej książki jest na ukończeniu.

Postanowił też zarząd fundacyi wydać znacznym nakładem, a mianowicie przy zaczerpnięciu 20.000 koron z kapitału fundacyi, dzieło obszerne pt.: „Polska — obrazy i opisy", obejmujące około 100 arkuszy druku, które w 8 zeszytach wyjdzie w ciągu roku 1903.

Program tego dzieła, które składać się będzie z szeregu prac osób znanych na polu nauki i literatury, oprócz ogólnego wstępu, który zawierać będzie krajobraz całej Polski, obejmuje następujące działy: geografię fizyczną i historyczną, etnografię ziem polskich, pogląd na ustrój państwowy Polski, historyę polityczną narodu polskiego, historyę rolnictwa, przemysłu i handlu w ziemiach dawnej rzeczypospolitej, historyę literatury polskiej, historyę sztuki naszej.

Potrzebę wydania takiego zbiorowego dzieła, które będzie nader cennym nabytkiem dla naszej popularnej literatury, podnoszono wielokrotnie w zarządzie „Macierzy Polskiej", lecz wydanie tego dzieła nie mogło dla braku funduszów nastąpić wcześniej, aż dopiero po wejściu w życie fundacyi imienia Kościuszki.

Gdy to nareszcie dokonanem zostało — można z otuchą liczyć na poparcie wydawnictw, jakie wyjdą nakładem fundacyi Kościuszkowskiej, przez całe społeczeństwo polskie, które pojęło już ważność i doniosłość pracy nad oświatą ludu.

O znaczeniu języka polskiego.

Prof. Aleksander Brückner z Berlina wygłosił w sobotę w sali ratuszowej odczyt o znaczeniu języka polskiego. Wywodził on, że język polski wpośród języków słowiańskich zajmuje stanowisko środkowe, łącząc w sobie zasoby wszystkich innych. Nieuzasadnione są pretensye innych Słowian do tego, że ich język jest dawniejszy; wszystkie właściwie są równie stare, a na to, że i język polski jest bardzo starym, można przytoczyć bardzo wiele dowodów. Okazuje się to z wielu nazw miejscowości, i z wielu wyrazów starosłowiańskich, które i w innych językach się nie zachowały, natomiast istnieją w języku polskim. Przytem zważyć należy, że w dawnej polszczyźnie było wiele wyrazów rdzennie słowiańskich, na które dziś język polski używa wyrazów innego pochodzenia. Mówca przytacza jako przykład wyraz *częda* (dziecko), który zachował się jeszcze w wyrazie *szczątek*, tj. potomstwo. W ogóle zraża innych Słowian, głównie Rosyan i Czechów, do języka polskiego to, że jest w nim wiele bardzo wyrazów obcego, nie słowiańskiego pochodzenia. Mówca widzi w tem dowód, że Polacy pod względem kulturalnym w bliskich znajdowali się stosunkach z innymi narodami, co jest objawem wielce dodatnim. Mamy więc w naszym języku ślady obcowania z kulturą rzymską, włoską, francuską, niemiecką itd. w licznych wyrazach pochodzących z tych języków. Ale i inne słowiańskie języki noszą na sobie piętno dawnej zawisłości kulturalnej i politycznej od innych narodów, czeski zawisłości od Niemców, rosyjski od Tatarów, bułgarski i serbski od Turków. A zresztą najnowsza literatura polska stara się oczyścić polską mowę od obcych naleciałości i zasilić ją nabytkami z narzeczy polskich; tak np. czynią Reymont, Żeromski i inni. Prelegent widzi w tem objaw dodatni, z wyjątkiem niektórych usterek i niewłaściwości, których nie pochwala.

Ale znaczenie języka głównie ujawnia się we wpływie, jaki on wywiera na ościenne narody. Tutaj mamy do zaznaczenia liczne zdobycze dawnej kultury polskiej, trwalsze, niż zdobycze miecza. Najdawniej, bo jeszcze za czasów Piastowskich w wieku XIII i XIV uwydatnił się wpływ języka polskiego na język staropruski. Częstokroć znajdujemy w tym języku wyrazy, pochodzące od słów polskich, dziś już nie używanych. Tak np. polskie *pan*, *pani*, jest skróceniem z wyrazów *żupan*, *żupani*. Otóż w języku staropruskim znajdujemy ten wyraz w nieco zmienionej formie. I tak jest wiele innych, których rodowodu uczeni niemieccy nie mogą skonstatować i uważają je za jakieś ogromnie stare słowa, podczas gdy dadzą one się łatwo wywieść z polskich wyrazów. Tak więc Prusy były pierwszą zdobyczą kultury polskiej; niestety, później się zgermanizowały. Podobnież ciążyło do kultury polskiej i Pomorze, które także później skutkiem przyczyn, których prelegent nie chce przytaczać, utraciliśmy na rzecz kultury niemieckiej. W późniejszych stuleciach wpływ kultury polskiej uwydatniał się na wschodzie państwa polskiego. Podlegała mu Litwa i Ruś; dopiero w ostatnich czasach wśród Litwinów zaczęła się objawiać dążność uwolnienia się od wiekowego wpływu języka polskiego; obecnie sztucznie wskrzeszają język litewski, którego nawet większość ludu prostego nie rozumie. Co zaś do języka małoruskiego (tej nazwy używa mowca, jako jedynie historycznie uzasadnionej), to jest on jedną z najtrwalszych zdobyczy kultury polskiej, a mowca ogromnie się zdziwił, gdy czytał niedawno o Ukraińcach w Galicyi, nie mógł on bowiem pojąć, skądby oni się tam wziąć mogli. Zawsze język małoruski przystosowywał się zupełnie do ducha i charakteru polszczyzny i był niejako dyalektycznie zabarwioną polszczyzną, pisaną odmiennemi literami.

Także język rosyjski nosi liczne ślady wpływu polszczyzny. Pomimo, że już przeszło sto lat panują Rosyanie nad Polakami, znacznie więcej jest w języku rosyjskim wpływu polskiego, niż w polskim rosyjskiego, co dowodzi, że pod względem kulturalnym nie potrzebujemy obcych dobrodziejstw, bo wystarczy nam zupełnie kultura własna. Ale dalej jeszcze sięgał wpływ języka polskiego. Najlepszym tego dowodem Rumunia, w której w ubiegłych stuleciach język polski odgrywał rolę podobną, jak w Polsce francuski, był on tam językiem klas oświeconych i wyższych warstw towarzyskich. Istnieje dawna rzeźba rumuńska, przedstawiająca, jak jeden z największych ich poetów wręcza Janowi Sobieskiemu dedykowany mu poemat w języku polskim. Jeszcze w ubiegłem stuleciu dochowały się ślady tego stanowiska języka polskiego wśród wielu możnych rodzin mołdawskich.

Ale i w dzisiejszych czasach stanowisko języka polskiego w świecie jest wybitne, dzięki literaturze polskiej, która teraz pięknie bardzo się rozwija. Chcąc ją ocenić, nie powinniśmy porównywać jej z literaturą francuską, niemiecką, angielską, lecz z innemi słowiańskiemi. Otóż prawdą jest, że Czesi i Rosyanie w ubiegłem stuleciu wydali wielu wybitnych literatów. Ale co się tyczy Czechów, to ich poeci są właściwie kosmopolitami i piętna czeskiego u nich bardzo mało. A zresztą, ażeby się przekonać o przeciętnym poziomie literatury czeskiej, wystarczy porównać którykolwiek zeszyt *Zlatej Prahy* z zeszytem *Tygodnika illustrowanego*. Mówca nie mówi o illustracyach i wogóle o szacie zewnętrznej, albowiem technika wydawnicza stanęła w Czechach bardzo wysoko. Ale co do treści, wszystkie wychodzące tam powieści wydają się nam jakieś naiwne i prymitywne, w porównaniu z tem, co w naszych czasopismach się drukuje.

Rosya miała w ostatnich dziesięcioleciach bardzo potężnych pisarzy, ale prelegent ma to wrażenie, jak gdyby siła twórcza wśród Rosyan już się wyczerpała. Współcześni młodzi pisarze, jak Gorkij, Korolenko, Czechow, są wprawdzie bardzo charakterystyczni jako objaw społeczny, ale właściwej wielkości w nich niema. Natomiast najmłodsza literatura polska obfituje w talenta bardzo wybitne, po których spodziewać się należy rzeczy nadzwyczajnych. To powinno nam dodawać otuchy, że kulturalnie zawsze jeszcze sami sobie wystarczyć możemy, że mamy wiele w sobie żywotności, a więc i piękna przyszłość leży przed nami.

Odczytu tego słuchał niezwykle liczny zastęp publiczności. Sala ratuszowa była literalnie do ostatniego kącika wypełniona słuchaczami i słuchaczkami. Po skończeniu odczytu nagrodzono prelegenta hucznymi oklaskami.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Sprawa posła Lupu. Z prezydyum wyższego sądu krajowego otrzymujemy następujące pismo:

Dzienniki krajowe przyniosły w ostatnich dniach wiadomość, iż wyrok dyscyplinarny wydany przeciw czerniowieckiemu radzcy Lupu przez parlament, a względnie dotyczącą komisyę parlamentarną, unieważniony został. Prostując odnośną wiadomość, zaznacza się, iż takiego wyroku nie wydano, zwłaszcza, iż orzeczenie dyscyplinarne względem winy do odpowiedzialności pociągniętego urzędnika, dopiero po przeprowadzonej rozprawie wydanem być może.

Zarządzono tylko dochodzenia dyscyplinarne, które doprowadzić mogą do uchwały przekazującej do ustnej rozprawy, lub do zaniechania całego postępowania.

Zarządzenie suspenzyi nie jest wcale karą, ale tylko zarządzeniem tymczasowem w interesie bezpieczeństwa służby połączone z chwilowem zatrzymaniem poborów służbowych, które w razie korzystnego dla obwinionego wyniku dochodzeń dyscyplinarnych jemu zwrócone być mają.

Z armii. Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy generał-porucznikowi Franciszkowi Czeijda, komendantowi dywizyi kawaleryi we Lwowie; order żelaznej korony III kl. z uwolnieniem od taksy pułkownikowi Hermanowi Colardowi, komendantowi 24 p. p. — W stan spoczynku przeniesiony pułkownik Witold Jaxa Bykowski, komendant 6 pp., przyczem otrzymał order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy. — Urlop otrzymał lekarz sztabowy dr. Tadeusz Zapałowicz, naczelny lekarz 18 dyw. p., jako czasowo niezdolny do służby. — Komendantem szpitala garn. nr. 14 we Lwowie mianowany starszy lekarz sztabowy II kl. dr. Ignacy Link.

Virginia Guerini we Lwowie. Kiedy w zeszłym roku wykonywano w teatrze miejskim wspaniałe „Requiem" Verdiego, między pierwszorzędnemi siłami usłyszeliśmy dwie niepospolite. Pierwszą był tenor Marconi, drugą mezzosopranistka Guerini i chociaż w „Requiem" śpiewaczka ta miała zaledwie niezbyt wiele do wykonania, to jednak śpiewem swym zachwyciła wszystkich i wywołała niebywały entuzyazm. Nic w tem dziwnego, albowiem p. Guerini jest dziś najsławniejszą w Europie mezzosopranistką. Medyolański *Secolo* pisze o niej po ostatnim jej występie w „Ratcliff'ie" Mascagniego: „Bohaterką dzisiejszego wieczoru była Guerini. Jej wspaniały głos brzmiał jak dzwon rozkołysany. Szlachetność dykcyi i frazowania, potęga i czystość tonu musiały porwać nawet najwybredniejszych. Nie dziwimy się też wcale, że obecny na przedstawieniu autor nie mógł się powstrzymać, aby jej publicznie na scenie nie podziękować". I inne dzienniki medyolańskie po ostatnich jej występach w operze „della Scala" nie mają dla jej gry i głosu dość słów zachwytu. To też publiczność nasza przyjmie z zadowoleniem wiadomość, że dyrekcyi Filharmonii udało się pozyskać znakomitą śpiewaczkę na dwa występy. Koncerty te odbędą się w przyszłym tygodniu w czwartek i w sobotę. Wspaniały program obejmuje szereg aryj z oper, które Guerini śpiewać będzie tylko z orkiestrą. Są to: arya z 5go aktu „Proroka", wielka arya z opery „Samson i Dalila", arya z „Semiramis", arya z ostatniego aktu „Orfeusza" (Glucka) i inne. Bilety na te dwa koncerty można już zamawiać w kancelaryi Filharmonii.

Jubileusz Konopnickiej. Jubilatkę, która przybędzie do Lwowa w sobotę o godzinie kwadrans na 10tą wieczorem pociągiem błyskawicznym, powita na dworcu imieniem Komitetu p. Wechslerowa, poczem przedstawi jej delegacyę Koła, która zaprosi jubilatkę na zebranie niedzielne do Koła lit. art.

Młodzież uniwersytecka przygotowuje również owacyę na dworcu.

Przed uroczystością w teatrze, która rozpocznie się punktualnie o godzinie 12 w południe, p. Konopnicka u siebie w hotelu nikogo przyjmować nie będzie.

Prezydent miasta zaprosił jubilatkę do loży swojej, gdzie oczekiwać ją będzie w towarzystwie obu wiceprezydentów pp. Michalskiego i Ciuchcińskiego. Po powitaniu p. Konopnickiej, przemówi pierwszy z loży prezydyalnej p. Małachowski i złoży jubilatce hołd imieniem stolicy kraju, poczem wprowadzi ją na scenę, gdzie ustawione będą deputacye. Ze sceny przemówią pierwsi rektor Uniwersytetu prof. Ochenkowski i rektor Politechniki prof. Fiedler; następnie imieniem komitetu urządzającego obchód p. Jan Kasprowicz, imieniem kobiet p. Anna Neumanowa, dalej prezes Towarzystwa Dziennikarzy polskich p. Adam Krechowiecki, prezes Koła liter. artystycznego i delegaci wielu towarzystw i stowarzyszeń.

Po oddaniu hołdu jubilatce przez reprezentantów wszystkich niemal sfer, wprowadzi ją prezydent miasta ponownie do swej loży, poczem odśpiewaną zostanie kantata a w dalszym ciągu nastąpią deklamacye, chór etc.

W ostatnich dniach nadeszły zgłoszenia ze wszystkich ziem polskich. Wiele osób zjeżdża z prowincyi, a oprócz tego zapowiedziało swoje przybycie mnóstwo osób z Królestwa Polskiego i z pod zaboru pruskiego.

Uroczystości jubileuszowe zakończy zebranie w Kole liter. art.

W dniu obchodu złożą imieniem Zakładu Ossolińskich wieniec jubilatce pp. dr. Kętrzyński, dyrektor Zakładu i Władysław Bełza, sekretarz. Delegatami Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza na tę uroczystość będą pp. prof. Porębowicz i dr. Bronisław Gubrynowicz.

Z teatru. P. Józef Śliwicki, artysta Teatrów warszawskich, wystąpi drugi raz jutro w piątek w „Złotem runie" Stanisława Przybyszewskiego w roli lekarza, inne role pozostają w dawnej obsadzie. W sobotę przedstawioną będzie po raz drugi znakomita sztuka Gerharda Hauptmana „Dzwon zatopiony", w której po raz trzeci wystąpi p. Józef Śliwicki. W niedzielę po południu na żądanie przybyłych do Lwowa gości na uroczystość M. Konopnickiej, daną będzie ciesząca się niezwykłem na naszej scenie powodzeniem sztuka Zygmunta Kaweckiego „Dramat Kaliny", wieczorem zaś „Świat na opak". W poniedziałek premiera „Mamzelle Marion", operetka Planqueta z nową wystawą.

„Podatek wodociągowy we Lwowie". Broszurka pod tym tytułem pióra Aleksandra Ostrowskiego opuściła świeżo prasy drukarskie. Zawiera ona to wszystko, co o tym podatku każdemu właścicielowi domów wiedzieć należy. Cena 20 hal.

† X. Ignacy Świeży, prałat papieski, poseł na Sejm szląski, były poseł do Rady państwa, były prezes polskiej Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego, zmarł wczoraj o godz. 5 po południu w Cieszynie.

„Spółka konsumcyjna urzędników" w likwidacyi. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie „Spółki konsumcyjnej urzędników", na którem komisya kontrolująca przedstawiła sytuacyę w bardzo ciemnych kolorach. Otóż członków liczy „Spółka" 290, udziały ich wynoszą 25.920 K., a dlatego tak wiele, gdyż p. A. Jahl przystąpił z udziałem 20.000 K. Długi, wynoszące 18.000 K., znajdą pokrycie w towarach i w inwentarzu wartości 18.859 K. Ponieważ jednak „Spółka" nie ma gotówki, a sklep przy ul. Batorego został przez wierzycieli zafantowany, przeto komisya kontrolująca radzi przystąpić albo do radykalnej sanacyi, wymagającej znacznego kapitału, albo do likwidacyi. Przyczyną upadku była w pierwszym rzędzie fatalna gospodarka, prowadzona zupełnie bez planu. I tak np. sama administracya pochłaniała 76% kapitału obrotowego. Do upadku przyczynił się również nieszczęśliwy wybór lokalu przy ul. Batorego. W dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi godzono się powszechnie na likwidacyę, ale z uchwaleniem jej wstrzymano się wskutek braku kompletu do następnego zgromadzenia, które w najbliższem czasie będzie zwołane. Wczoraj uchwalono tylko zaprosić pp. Bolesława Lewickiego, St. Bobrowskiego, oraz znawców pp. Karola Bałabana i A. Soleckiego do komisyi, która zbada dokładnie braki i wady w gospodarce „Spółki".

Z Filharmonii nam donoszą, że w sobotę odbędzie się nie koncert popularny, lecz wielki filharmoniczny, dyrekcyi bowiem udało się nakłonić znakomitego tenora nadwornego pana Mikołaja Rothmühla do jeszcze jednego występu. W sobotnim koncercie odśpiewa on między innemi wielką aryę z „Żydówki" i „Proroka", oraz opowiadanie „Lohengrina". W koncercie tym weźmie też udział młodziutka Emcia Wolfsthalówna.

Zajście z Rusinami na Uniwersytecie lwowskim miało miejsce wczoraj na wykładzie prof. dra Aleksandra Kolessy, — jak wiadomo — należącego do partyi ukraińskiej. Na wykłady tego profesora prócz studentów ukraińców zapisało się też kilku studentów z partyi staroruskiej. Gdy na zapowiedziany wykład przybyli także alumni, a między nimi czterech starorusinów, studenci radykalni przyjęli tych ostatnich obelgami. Napadnięci w ten sposób starorusini nie zważali na prowokacyę, lecz zasiedli spokojnie w ławkach. I byłoby się na tem skończyło, gdyby nie przybycie studenta Moryca Barbacha, uważającego się za ukraińca, a który namówił radykalnych studentów do opuszczenia sali. W sali pozostało tylko czterech alumnów staroruskich. Za chwilę wszedł prof. Kolessa i rozpoczął wykład. Zaraz potem jednak wszedł do sali student Bryhowicz, ukrainiec, zbliżył się do prof. Kolessy i przeprowadził z nim cichą rozmowę. Po jego wyjściu oświadczył staroruskim alumnom prof. Kolessa, co następuje: „Muszę być bezstronnym. Widzę pomiędzy panami wielkie nieporozumienie i proszę załatwić je pomiędzy sobą, inaczej bowiem będę zmuszony zawiesić wykłady. Muszę być bezstronnym". Rzekłszy to, dr. Kolessa zabrał płaszcz i wyszedł z sali.

Hałyczanin dzisiejszy, organ starorusinów, donosząc o powyższem zajściu, dodaje od siebie: „Fakt powyższy jest ciekawym z wielu względów. Studenci ukraińscy, a nawet słuchacze teologii poszli pod komendę „ukraińca" żyda. Profesor wszechnicy poddał się naciskowi studentów, bojkotujących swoich kolegów, i przerwał wykład, chociaż do tego nie miał prawa, albowiem chciało go słuchać czterech studentów, a zasada uniwersytecka głosi, że *tres faciunt collegium*. Zasada powyższa oznacza, że jeżeli w sali znajduje się tylko trzech słuchaczów, chociażby głuchych i ślepych, profesor ma obowiązek wykładać... Rozumie się, że zachowanie się prof. Kolessy i usunięcie się jego od wykonania obowiązku będzie przedmiotem dochodzenia ze strony senatu akademickiego".

Na kurs stenografii, który się w tych dniach rozpocznie dla szerszej publiczności, zapisywać się można w szkole miejskiej im. Adama Mickiewicza (przy ulicy Teatralnej) w piątek i sobotę od godziny 5 do 6 popołudniu. Kurs ten nastręcza doskonałą sposobność zaznajomienia się ze sztuką szybkiego pisania, w dzisiejszych czasach tak dla wszystkich pracowników biurowych potrzebną. Kobiety mogą się także zapisywać.

Zebranie obywatelskie w Brodach odbyło się dnia 20 bm. pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej p. Oktawa Sali w sprawie stworzenia stałej miejscowej organizacyi, którąby, nie poprzestając na akcyi w przededniu wyborów, ciągłem działaniem społecznem przygotowywała wybór posłów, zapewniający utrzymanie narodowego charakteru Sejmu i solidarnej reprezentacyi kraju w wiedeńskim parlamencie. Przystąpienie do stworzenia takiej organizacyi stało się sprawą tem naglejszą, że agitacye wrogie wytworzyły na Rusi groźne dla idei narodowej niebezpieczeństwa, dla których odparcia i zwalczenia koniecznem jest zespolenie wszystkich sił i stronnictw narodowych.

P. Sala, jako przewodniczący, objaśnił cele zebrania, następnie dr. Stanisław Rittel, sekretarz brodzkiej Izby handlowej, omawiał dotychczasową działalność komitetu centralnego. P. Władysław Gniewosz, wiceprezes wiecu narodowego, określił stosunek między tym wiecem a obecną akcyą komitetu centralnego. W przemówieniu swem wykazywał p. Gniewosz, że poniekąd jest możliwem złączenie i pogodzenie czynności, podjętych z dwóch tak różnych stron. Po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusyi, w ciągu której poruszono ze strony uczestników rozmaite myśli, któreby się mogły przyczynić do osiągnięcia zamierzonego celu, wybrano komisyę programową, która ma zwołać w najbliższym czasie obszerne zebranie obywatelskie i przedłożyć mu szczegółowy program pracy. Do komisyi tej wybrani zostali pp. Gniewosz, Kulak, dr. Rittel, X. Rutkowski, Sala i prof. Tyran.

Ślub panny Berty Brzozowskiej, córki Karola Brzozowskiego, nestora poetów polskich, z p. Edwardem Zakliką, odbędzie się w sobotę 25 bm. w kościele OO. Zmartwychwstańców.

Z prasy. Dr. Witold Lewicki, były redaktor *Słowa polskiego*, a następnie *Nowego Głosu Polskiego*, wszedł w skład redakcyi warszawskiego konserwatywnego *Słowa*.

Konkursa ogłaszają: Rada szkolna krajowa na posadę nauczycielki rysunków i kobiecych robót ręcznych w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem w Przemyślu. Podania do końca paździer-

nika br. — Zwierzchność gminna w Łyścu na posadę sekretarza gminnego przy urzędzie miejskim. Podania do 15 listopada br.

Sezon operowy w teatrze lwowskim zapowiada się bardzo interesująco. Z nowości wystawionemi będą: „Marya" Melcera-Szczawińskiego, „Tosca" Pucciniego i „Chopin" Orefficego. Z panią Korolewicz toczą się układy; p. Modest Męciński, tenor, którego poznaliśmy w koncercie w lipcu br., został już zaangażowany.

Pielgrzymka ruska do Rzymu wyjechała wczoraj wieczorem ze Lwowa pod przewodnictwem X. metropolity Szeptyckiego. Z Rzymu uda się X. metropolita do Bari, gdzie się znajdują relikwie św. Mikołaja. Następnie pojedzie do Bośni i pozostanie tam aż do 10 listopada na misyach. Z Bośni uda się do Wiednia na zjazd biskupów, a około 20 listopada przybędzie z powrotem do Lwowa.

Kula ognista czyli bolid. Piszą nam z Sokalskiego: Dnia 18 b. m. około godziny 7 wieczorem, przy dość pogodnem niebie, okazał się nad Kuliczkowem pow. Sokal, tuż nad zenitem, bolid wielkości jak połowa tarczy księżyca w pełni, tylko kształtu podłużnego. Od bolidu tego w czasie lotu odrywały się świetlane części mniejsze i większe o kształtach nieregularnych, które, pękając jak przy ogniach sztucznych, rozpryskiwały się i gasły. Kierunek bolidu był południowo-wschodni, a odległość zaś, czy to wskutek złudzenia, czy też w rzeczywistości, nie była bardzo wysoka. Lecąc z ogromnym szumem, drogę swą znaczył świetlaną długą smugą, koloru blado-niebieskiego, od której cała wieś z widnokręgiem na parę sekund została oświetlona — a które to zjawisko, bardzo wielu mieszkańców Kuliczkowa i sąsiedniej wsi Wieczorek zaobserwowało. Gdy zniknął bolid za chmurami w kierunku Mostów-wielkich, słychać było detonacyę tak silną, że uczuło się nawet pewne drżenie powietrza. Nakoniec warto przypomnieć, że taki sam bolid spadł w roku 1492 w Alzacyi w miejscowości Ensisheim i do dziś dnia wisi on na łańcuchu w miejscowym kościele. Otóż obok zawieszonego kamienia w Ensisheim są różne napisy, a między nimi następujący: *De hoc lapide multi multa, omnes aliquid, nemo satis.* (O tym kamieniu (mówią, wiedzą) wielu wiele, wszyscy coś, nikt dosyć). — To samo — słowo w słowo — możemy i dziś jeszcze, po 400 latach, powiedzieć co do bolidów.

Ed. Dworszczek.

Katastrofa z balonem. Nadchodzą nowe szczegóły katastrofy, której ofiarą padł bar. Bradsky, oraz inżynier Morin. Wzlot nastąpił o godz. 7-ej m. 50 z szopy na paryskiem przedmieściu Vaugirard. Balon wzbił się w górę i wzleciał w stronę Pola Marsowego, okrążywszy go, zawisł nad Esplanadą Inwalidów, a potem przeszedł placem Zgody, wreszcie zwrócił się na północ ku wzgórzu Montmartre. Bradsky zamierzał je okrążyć i stamtąd skierować się z powrotem w stronę Vaugirard. Ale nie zdołał już panować nad balonem, gdyż zrzucił za wiele — aż trzy worki balastu. Balon wznosił się 200 metrów ponad kościołem Serca Jezusowego na Montmartre, nagle wzbił się jeszcze w górę i poleciał w stronę Saint-Ouen, Saint-Denis i Aubervilliers. O 9-tej zaczął opadać nad Stains, z wysokości 100 metrów.

Ta miejscowość znajduje się o trzy kilometry od St. Denis i o dwanaście kilometrów od Paryża. Balon leciał nad fabryką papieru pp. Heymann, Geismar i Levy. Aeronauci znajdowali się wówczas na 80 m. od ziemi.

Niejaki p. Aubert, kolonista, zajęty był właśnie na swem podwórku, gdy usłyszał z góry głos:

— Panie, panie, zechciej nam powiedzieć, gdzie jesteśmy?

Podniósł głowę i ujrzał balon. Otrzymawszy jego objaśnienia, aeronauci zapytali, gdzie możnaby wylądować.

— W pobliżu — odparł p. Aubert — za torem kolejowym jest właśnie takie miejsce bezpieczne.

Balon odbił się we wskazanym kierunku. Nagle p. Aubert usłyszał szelest taki, jak gdyby ktoś rozdzierał jedwabną materyę, potem balon pękł i spadł o 200 metrów od jego domu, a o 20 m. od toru kolejowego. P. Aubert i robotnicy z papierni nadbiegli z pomocą, ale już była spóźniona pomoc. Balon był pogruchotany, poskręcany, wbiły się w ziemię na kilka cali, p. Bradsky był zmiażdżony ciężarem motoru, leżał nieżywy z głęboką raną w głowie, p. Morin jeszcze oddychał, lecz zmarł w kilka minut potem. Miał twarz czarną, spuchniętą, obie nogi złamane.

P. Lachambre, z którego warsztatów wyszedł balon, opowiada, że został on ukończony przed miesiącem, że strona mechaniczna budowy nie wzbudzała zaufania fachowców. P. Bradsky sam urządzał motor i przyrządy swego wynalazku. P. Lachambre dowodzi, że motor i ster nie były dość mocne i wiązania balonu za słabe. Zwracano uwagę aeronauty, ale nie chciał uwzględnić tych napomnień.

Pani Bradsky towarzyszyła mężowi do Vaugirard i była świadkiem wzlotu, poczem udała się do biura p. Lacombe, oczekując tam wiadomości. Żałobną wieść zwiastował jej przyjaciel męża, bar. Meyer. Nieszczęśliwa zemdlała. Przewieziono ją do domu nieprzytomną. Państwo Bradsky mieli czworo dzieci, najmłodsze nie ma jeszcze roku. Aeronauta liczył 36 lat, był Węgrem, pełnił służbę dyplomatyczną w Indyach, Japonii i na Dalekim Wschodzie. Pierwszy raz dokonał wzlotu we wrześniu r. z. z p. Lachambre i Pawłem Morin, spadli w Mayenne. P. Morin był elektrotechnikiem, miał lat 45, mieszkał w Paryżu. Osierocił żonę i 13-letnią córkę.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4. w poł + 8 R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

To i owo.

— Jak Władek się ożeni z panną Julką, to będzie para szczęśliwych.

— Sądzisz, że oni będą tak szczęśliwi?

— Czy oni, tego nie wiem, ale na pewno jego krawiec.

Ostatnie słowo. Pani L. po stracie męża przyjmuje wizyty kondolencyjne.

— Jakież były ostatnie słowa biednego Roberta? — zapytuje przyjaciel nieboszczyka.

— Tak był przywyczajony pozostawiać mnie ostatnie słowo, że umarł w milczeniu — objaśnia wdowa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindana z muzyką Karola Kapellera. — W piątek po raz 9ty „Złote runo" dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. IIgi występ J. Śliwickiego. — W sobotę po raz 2gi „Dzwon zatopiony", IIIci występ J. Śliwickiego. — W niedzielę o godz. 12 w południe staraniem Komitetu „Poranek ku uczczeniu jubileuszu Maryi Konopnickiej". — W niedzielę o godz. wpół do 4ej po poł. po raz 4ty „Dramat Kaliny" 3 akty przez Z. Kawieckiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej raz ostatni „Świat na opak".— W poniedziałek po raz 1szy „Mamselle Marion" operetka w 4 akt. Roberta Planquetta.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we czwartek „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Mikołaja Rothmühla, nadwornego śpiewaka i Emci Wolfsthalówny, wiolinistki. Program: I. 1) Wagner: Przygrywka do opery „Parcival" odegra orkiestra. 2) Mozart: „Arya koncertowa" odśpiewa z tow. ork. M. Rothmühl. 3) Mendelson: Koncert E moll odegra z tow. ork. E. Wolfsthalówna. — II. 1) Schumann: Symfonia nr. 1. 2) Méhul: Arya z opery „Józef w Egipcie" odśpiewa z tow. ork. M. Rothmühl. — III. 1. a) Chopin: Nocturn, b) Corelli: Gawot odegra E. Wolfsthalówna. 2. a) Młynarski: Kołysanka, b) Gounod: Wiosna, c) Żeleński: Arya z opery „Janek" odśp. M. Rothmühl.

W sobotę „Wielki koncert filharmonijny".

W niedzielę 26 października „Koncert popularny". Program: I. 1. Verdi: Uwertura do opery „Nabuchodonozor". 2. Briggiddi: Koncert na flecie odegra członek orkiestry J. Stropnicky. 3. Czajkowski: „Pieśń bez słów". — II. 1. Puccini: Fantazya z opery „Cyganerya". 2. Gall: a) Bolero, b) Walc 3. Sulivan: Pontpouri z operetki „Mikado". — III. 1. Solo na trąbkę odegra czł. orkiestry J. Hartl. 2. Wagner: Marsz hołdowniczy.

We wtorek 28 października „Koncert symfoniczny".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono słynną sztukę Hauptmanna „Dzwon zatopiony". Piękny ten i pełen podniosłych myśli dramat, tak ulubiony przez publiczność lwowską, zapełnił wczoraj teatr po brzegi, zwłaszcza, że w głównej roli, mistrza Henryka, miano ujrzeć p. Józefa Śliwickiego, artystę teatrów warszawskich, chlubnie znanego Lwowianom z występów trupy krakowskiej w teatrze hr. Skarbka przed paru laty. P. Śliwicki posiada niezwykle piękny, czarujący głos, którego się słucha jak muzyki, przytem deklamuje bardzo dobrze, każdy frazes wygłasza wyraziście, tak, że ani jedna z filozoficznych myśli zawartych w przemowach Henryka nie ginie dla słuchacza, a już to samo jest wielką zasługą. Mimo to nie można powiedzieć, by p. Śliwicki stanął w tej roli na wyżynie sztuki aktorskiej. Najlepszym on jest w momentach bardziej lirycznych, w chwilach wybuchu siły u mistrza Henryka nie dostaje mu szczerej siły dramatycznej, którą p. Śliwicki tylko markuje ruchami gwałtownymi i nagłymi, takimi, jakich używają śpiewacy w operach. Także w deklamacyi p. Śliwicki jest czasem zbyt patetycznym, zwłaszcza w pierwszych frazesach swoich przemówień, dalsze płyną już naturalnie. Ale całość roli stworzona przez niego jest szlachetną i pełną wdzięku.

Z innych ról najlepiej wypadły rola Rusałki i Kozodoja. Kozodoja grał p Feldman, stwarza on w tej roli tak wspaniałą kreacyę, że mógłby się nią popisać na wszystkich pierwszorzędnych scenach europejskich. Jego Kozodój, to aktorska ilustracya do faunów Böcklina: tyle w nim pierwotnej naturalności syna przyrody, połączonej z demoniczną złośliwością. Zadziwia to, że w tym artyście znanym głównie z ról komicznych tyle jest materyału do ról, które właściwie leżą w innym zakresie. Również pani Bednarzewska w roli Rusałki stoi na wyżynie swej sztuki i zasługuje na jak najgorętsze uznanie.

Reżyseryi zwracamy uwagę na to, że bicie dzwonu w IV akcie powinno się potęgować coraz silniej, a nie być jednostajnem.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj odbył się w sali Filharmonii koncert p. Śliwińskiego, który grą swoją wypełnił cały program wieczoru. Grał zaś ponad wyraz wspaniale. Słuchaczy ogarniało raz poraz to zdumienie z powodu nieopisanych tryumfów techniki, to rozkosz przy wsłuchiwaniu się w przedziwną barwność dźwięków, jakie mistrz wydobywał z fortepianu, to zapał obudzony ognistym temperamentem wirtuoza, to wreszcie — przy wykonywaniu utworów Chopinowskich — cała ta zewnętrzna strona gry schodziła na drugi plan, a sama treść i myśl muzyczna utworów rozlewały swój czar niewymowny.

Program koncertu był niezmiernie bogaty. Pierwsza część obejmowała Brahmsa mistrzowskie waryacye na temat Händla, oraz sonatę Liszta, utwory pod względem treści swej bardzo odmienne od siebie, ale tem zbliżone, że są w nich napiętrzone kolosalne trudności techniczne, jakie zamieszczają w swych dziełach kompozytorzy, będący sami wirtuozami na fortepianie, a które dają nam poznać, jakie niesłychane kombinacye dźwięków są możliwe na tym instrumencie. Co prawda, dzieje się to najczęściej ze szkodą samej muzyki, jak np. w sonacie Liszta, która mimo ogromnej rozrzutności kompozytora w szczegółach, robi wrażenie rozpaczliwej, beznadziejnej pustki; uczucie to pod wpływem tej kompozycyi tak silnie ogarnia słuchaczy, że zaledwie najbardziej szalone i rozkiełznane fajerwerki techniczne zdołają skupić jeszcze rozpraszającą się uwagę słuchacza.

Za to druga część koncertu, obejmująca cztery utwory Chopina, zgotowała słuchaczom, żądnym prawdziwej muzyki, nieporównaną rozkosz estetyczną. Polonez i Balada odegrane były wprost czarująco. Niestrudzony koncertant bez przerwy odegrał następnie jeszcze trzy utwory z trzeciej części programu i parę naddatków, sypiąc to wszystko z rękawa, jak gdyby dla niego znużenie fizyczne nie istniało. Zapał i zachwyt publiczności rósł z każdym odegranym utworem coraz bardziej i objawiał się w owacyjnych niemilknących oklaskach. Artyście wręczono dwa piękne bukiety.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 października.

(Z). Na giełdzie tutejszej nie powiał i dziś wiatr ożywczy. Ciągła stagnacya i ospałość, oraz ta sama tendencya zniżkowa, jak w dniach poprzednich. Jedynie akcye przedsiębiorstwa naftowego podskoczyły na wiadomość, że niebawem już wejdzie w życie kartel naftowy.

Pruski minister robót publicznych Budde wydał w tych dniach reskrypt do podwładnych mu dyrekcyj kolejowych, wzywający je, ażeby o ile możności przyśpieszyły czynność budowlaną na pruskich kolejach państwowych. Stało się wskutek przedstawień reprezentantów wielkiego przemysłu, że z powodu braku zamówień grozi im przesilenie.

Do podobnego kroku chce kilku wybitnych posłów parlamentu austryackiego skłonić rząd austryacki. Posłowie ci mianowicie zamierzają zjednać sobie pomoc wszystkich wielkich stronnictw w parlamencie i doprowadzić do skutku akcyę całego parlamentu na rzecz przemysłu austryackiego, który podobnie jak niemiecki, a nawet w wyższym znacznie stopniu cierpi z powodu braku zamówień. Akcya ta w ten sposób ma być zrealizowana, że każde stronnictwo wyśle deputacyę do rządu, oznajmiającą jej uchwałę odnośnego klubu. Tym sposobem ma rząd być wezwany, aby jak najspieszniej rozpoczął rozdawnictwo inwestycyi, za które ma już przyzwolone kredyty.

Przedsiębiorstwo do wyrobu patronów tkackich systemu Szczepanika w Barmen w Niemczech rozwiązało się. Kapitał akcyjny wynosi 176.000 marek. Dywidendy dotychczas nie wypłacono.

Przedłożony sejmowi węgierskiemu budżet wykazuje wydatki zwyczajne i nadzwyczajne w kwocie 1,090,462.000 koron, dochody 1,090,936.000 kor., a zatem nadwyżkę 474.000 koron. Między wydatkami znajduje się także nowa pozycya 2 mil. kor. na podwyższenie listy cywilnej Cesarza.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 670·25, węg. Zakł. kredyt. 702·50, Anglobanku 273·50, Unionbanku 530·00, Länderbanku 389·00, Bankvereinu 450·25, Bodencredit 914·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 702·25, Lombardy 74·00, Kol. Elbethal 458·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 562·00, Alpiny 347·00, Rima Muranyi 466·00, Praskiego Tow. żel. 1390, Fabryki broni 300·00, Tureckie tytoniow. 324·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 100·65, Austr. renta koronowa 100·10, Węgier. renta koronowa 97·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·90, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·45, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 111·50, Marki 116·92, Ruble 252.50.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 21 października. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·25 do 7·35, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·20 do 6·30, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·25 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·75 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·50 do 5·75, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 11·25 do 11·50, siemię konopne 8·— do 8·50 koniczyna czerw. prima 52·— do 58·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 80·— do 85·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·25, zielony 9·00 do 9·25, pastewny 6·00 do 6·25 bobik koński 5·00 do 5·10, wyka 5·50 do 5·75 otręby pszenne 3·50 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 32·25 do 32·75, nadkontyngent 14·50 do 15·00; Tarnopol-Brody kontyngent 32·50 do 32·75, nadkontyngent 14·75 do 15·25; Sokal-Jarosław kontyngent 32·75 do 33·25, nadkontyngent 15·00 do 15·25; Rafinerye Lwów kontyngent 34·50 do 35·00, nadkontyngent 16·50 do 17·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 21 października.

Silne usposobienie w handlu zbożowym utrzymuje się bez przerwy i ceny zwolna, ale ustawicznie się podnoszą, przedewszystkiem jednak na giełdach zbożowych w Peszcie i Wiedniu, gdzie dla braku gotowego towaru pokup jest bardzo ożywiony. Dowozy na targi tutejsze także są bardzo małe, wystarczają jednak na potrzeby bieżące, gdyż młyny w oczekiwaniu zwiększonego zaofiarowania, co z ukończeniem robót polnych będzie musiało nastąpić, na razie większych zapasów nie robią. W tych warunkach ceny zboża u nas trzymają się wprawdzie stale, wyjątkowo za wyborowe gatunki płacą nawet cokolwiek drożej, lecz wogóle ceny tutaj nie podniosły się w tym stosunku, co w Węgrzech i w Wiedniu.

Płacono: pszenicę białą 8·60—8.15; czerwoną od 8.50 do 8.10.; żółtą od 8·50 do 8·00, żyto od 6·25 do 7.10; jęczmień browarny 0·00—0·00 koron; na kaszę 6·00 do 6·25 K.; owies 6·25 do 6·50 K., rzepak 10·25 do 10.50 K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 23 października. Wobec zaostrzenia się w parlamencie sporu czesko-niemieckiego staje się nader ważną kwestyą, na którą stronę przechyli się Koło polskie. Z obu stron walczących, czynione są zabiegi, aby uzyskać poparcie Koła. W Kole jednak przeważa zdanie, aby zachować stanowisko neutralne, gdyż Koło uważa w obecnej sytuacyi łączenie się z którąkolwiek stroną za rzecz niebezpieczną. Gdyby bowiem Koło złączyło się z Czechami, to Niemcy niezawodnie rozpoczęliby obstrukcyę i rozbili parlament. Gdyby zaś Koło poszło z Niemcami, to albo Czesi rozpoczęliby obstrukcyę albo też może pogodziliby się z Niemcami i Koło byłoby izolowane. Najwłaściwszem jest tedy stanowisko wyczekujące.

Petersburg 23 października. *Journal de St. Pétersburg* ostrzega Czechów przed nieostrożnym krokiem. Choćby Czesi nie chcieli dyskutować nad przedłożeniem d-ra Koerbera co do urzędowego języka w Czechach i na Morawach, to ministerstwo i tak rozporządzać będzie potrzebną większością, aby sprawę tę w sposób parlamentarny uregulować. Tak więc siła pozostanie przy władzy centralnej, która nie będzie potrzebowała liczyć się z opozycyą Czechów. Czesi sami sobie przypiszą winę, jeżeli po za ich plecyma kwestya językowa zostanie uregulowana.

Nowy Jork 23 października. *Tribune* donosi, że król szwedzki Oskar jako sędzia rozjemczy rozstrzygnął konflikt w sprawie wysp Samoańskich na korzyść Niemiec.

Budapeszt 23 października. Sejm węgierski ogromną większością głosów przyjął odpowiedź prezydenta ministrów Szella na interpelacyę Visontaia w sprawie Morskiego Oka. Tym sposobem sprawa została już raz na zawsze ubita. Spodziewać się należy, że intrygi ks. Hohenlohego nie zdołają już więcej zakłócać opinii publicznej na Węgrzech.

Londyn 23 października. W izbie gmin kanclerz skarbu Rithie oświadczył, że nie ma zamiaru w tej sesyi wnosić przedłożenia co do pożyczki transwaalskiej. W ciągu posiedzenia przyszło do ostrej wymiany słów między premierem gabinetu Balfourem a dep. Campbell-Bannermanem. z powodu żądania Irlandczyków, aby jedno posiedzenie izby poświęcono wyłącznie omówieniu położenia w Irlandyi. Balfour powiedział, że jeżeli zostanie uchwalone wotum nagany rządowi, to wtedy będzie dosyć czasu do omówienia sytuacyi w Irlandyi.

Londyn 23 października. Urząd spraw zagranicznych ogłasza zmianę artykułu 11-go układu co do wydawania zbrodniarzy, między Austro-Węgrami a Anglią. Według tej zmiany, zbrodniarze mają być wydawani w ciągu jednego miesiąca, a nie jak dotąd było w ciągu 14 dni.

Berlin 23 października. Dzienniki tutejsze żywo omawiają wczorajsze głosowanie nad taryfą celną i dają wyraz nadziei, że przecież porozumienie nie jest jeszcze zupełnie wykluczone, a spokojne załatwienie doprowadzić może do pożądanego rezultatu.

Konstantynopol 23 października. Tak ze strony tureckiej jak i rosyjskiej zaprzeczają doniesieniu *Daily Mail* o zawarciu między Rosyą a Turcyą sojuszu.

Wiedeń 23 października. Archimandryta konsystoryalny i tymczasowy administrator grecko-oryentalnej archidyecezyi na Bukowinie, biskup dr. Włodzimierz Repta, zamianowany został arcybiskupem i metropolitą w Czerniowcach.

Paryż 23 października. Ostatnia noc w zagłębiu Pas de Calais przeszła niespokojnie, choć nie było poważnych zaburzeń. W kilku miejscach roboty już się odbywają. W Besseges rzucono przed dom jednego z robotników, nie należących do strejku, nabój dynamitowy, który eksplodował. Szkoda nieznaczna.

Kopenhaga 23 października. Landting odrzucił wczoraj przedłożenie rządowe w sprawie odstąpienia Stanom Zjednoczonym duńskich wysp zachodno-indyjskich.

Wiedeń 23 października. Król grecki przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu powitał go poseł grecki. Król przybył w ścisłem incognito i zabawi tu kilka dni.

Tryest 23 października. Prezydyum „Lloyda" odrzuciło żądania palaczy, aby przy przyjmowaniu palaczy liczono się z ich biurem pośrednictwa. Palacze opuścili kilka okrętów „Lloyda", a na zgromadzeniu wczorajszem uchwalili do ostateczności trwać przy swych żądaniach.

Paryż 23 października. Minister marynarki Pelletan rozporządził, aby w arsenale tulońskim i w fabryce kotłów dla marynarki w Lorient od 1 listopada br. zaprowadzono na próbę 8-godzinny dzień pracy. Jeśli próba wyda rezultaty pomyślne, to praca 8 godzinna od 1 stycznia 1903 zaprowadzoną będzie definitywnie.

Dunkierka 23 października. Okręty przybywające tu z węglami, odchodzą do Antwerpii i Rotterdamu, ponieważ wszyscy robotnicy portowi strejkują. Zachodzi obawa, że w wielu fabrykach z braku węgla ruch będzie wstrzymany.

(Depesze popołudniowe).

Dunkierka 23 października. Wczoraj popołudniu przyszło do starcia między policyą a strejkującymi, przyczem czterech ajentów policyjnych i komisarza policyi zraniono. Strejkujący zrabowali kilka sklepów, wobec czego kupcy corychlej sklepy pozamykali. Wieczorem udali się strejkujący do portu i usiłowali przeciąć sznury kotwiczne angielskich okrętów, naładowanych węglem, i podpalić je. Wojsko odpędziło manifestantów.

Rada państwa.

Wiedeń 23 października. Na wstępie odczytano interpelacye i wnioski. P. Sileny i tow. postawili nagły wniosek w sprawie napadu na uczestników uroczystości sokolej w Igławie w sierpniu br. Wzywają oni rząd, aby sprawców tego napadu pociągnął do odpowiedzialności. Pp. Kratochwil i tow. we wniosku nagłym wzywają rząd do przeprowadzenia zmiany noweli przemysłowej, szczególnie w tym kierunku, aby ustawowo uregulowano te sprawy przemysłowe, które w poszczególnych krajach koronnych rozmaicie się ukształtowały. Żądają, aby to się stało w drodze ustawy krajowej. Pp. Udrzal i tow. postawili nagły wniosek w sprawie nieszczęśliwego wypadku podczas ćwiczeń 15-go batalionu pionierów w Klosterneuburgu. — Wpłynął szereg wniosków nagłych w sprawie udzielenia zapomóg.

Interpelacye wnieśli: pp. Kos i tow. w sprawie rzekomych nadużyć organów administracyjnych w Jaworowie, pp. Kubik i tow. do prezydenta ministrów w sprawie zakłócenia spokoju przez Niemców w gminach Hałcniów, Lipnik i Biała, powiatu bialskiego w Galicyi.

Poseł Eisenkolb zwraca się do prezydenta Izby z zapytaniem, czy zamierza usunąć niewłaściwości w t. zw. faktycznych sprostowaniach, których posłowie nadużywają do wygłaszania długiej mowy, zamiast ograniczyć się do samego sprostowania. Prezydent hr. Vetter oświadcza, że zawsze zwraca się do posłów z wezwaniem i napomnieniem, aby się trzymali ram faktycznego sprostowania. Co się tyczy mów w czeskim języku, powołuje się na kilkakrotnie już złożone oświadczenie, że tych mów nie może kontrolować. — Eisenkolb w drugiem zapytaniu urguje wniesienie ustawy, dotyczącej podatku od budynków.

P. Grabmayr, przewodniczący komisyi konstytucyjnej, wnosi, aby ze względu na upływający jutro 8-dniowy termin dany przez Izbę komisyi do złożenia sprawozdania o sprawie posła Lupu, postawić tę sprawę na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia. Jak już w ubiegłym roku sprawa posła Seitza pokazała, mogą każdej chwili zdarzyć się nowe wypadki, w których posłowie wskutek dyscyplinarnego śledztwa będą zagrożeni karami dyscyplinarnemi ze strony przełożonych władz, za swą działalność polityczną. Temu stanowi rzeczy należy co prędzej zaradzić. Komisya prosi Izbę o przedłużenie jej terminu do 14 dni dla złożenia sprawozdania, wreszcie o to, aby komisya dla nietykalności poselskiej mogła się przedtem nad tą sprawą się zastanowić.

Izba uchwaliła nagłość tej sprawy. Zabiera głos referent komisyi konstytucyjnej Marchet.

Wiedeń 23 października. Dziś ukonstytuowała się komisya dla nagany wczorajszego występu Bergera. Przewodniczącym obrano Roszkowskiego, a sekretarzem p. Pantučka. Postanowiono przesłuchać Bergera i Klofacza.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 23 października. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. F. Poletyłło z Łopatyna. Hr. H Szeliski z Komborni. Z. Komorowicz i W. Grocholska z Podola ros. B. Liban z Podgórza. W. Rabski z Warszawy. W. Buszyński z Zabłotowa. L. Stokhamer i M. Sachs z Wiednia. A. Liebermann z Drohobycza. E. Kobel z Nesseldorfu. E. Wanio ze Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 23 października. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. J. Radziejowska z Ditkowic. M. Piotrowska z Brodów. J. Meier i A. Enenhel z Wiednia. J, Scharf z Biały. J. Wolgner z Komarówki. M. Burligowa z Glinian. J. Steimetz z Paryża. W. Weleżyński z Podola ros. M. Lewicka z Buczacza. R. Bastgen z Łopatyna. W. Bugiera z Jasła. M: Leval z Czerniowiec. K. Polański z Starych Brodów.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 października. M. księżna Jabłonowska z Jabłonowa. N. hr. Potocki z Rymanowa. O. Schmidt z Brzeżan. A. Janowski z Sambora. B. Politzer z Wygody. A. Erkler, K. Henhapel, K. Schuchard, E. Ellinger i F. Pfeiffer z Wiednia. J. Mandyczewski z Mikołajowa. Z. Mandyczewscy z Tarnopola. G. Kahlschmidt z Lincu. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. W. Zawistowski z Supranówki. L. Knobloch z Zabłotowa.

Wiedeń 23 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 262.—
" " " " " 1889 3% 262 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285 25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 251 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 88.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr 111·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427·—, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50 Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 184.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.65, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 245.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.—.

Wiedeń 23 października. (Giełda towarowa). Cukier 20·45 (pewny). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·40.

Berlin 23 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·70.

Paryż 23 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·90. Mąka („Fleur de Paris") 31·45.

Lwów 23 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 830.— do 840.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·60 do 96·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·30 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·05 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 6·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są li[terami] tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Po[ra nocna] liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 ra[no].

Dlaczego zostałem kelnerem?

(Moja prawdziwa, chociaż amerykańska tragedya.)

Mówią wszyscy, że każdy człowiek ma swój los w ręku. Nieprawda! Ja jestem tego najlepszym dowodem. Moje zasady były i są takie, jakie rutynowany gracz mieć powinien. Ja wierzę tylko w jednego bożka, w bożka gry i w szczęście, które jest jego prorokiem. A chociaż wszelkie moje ofiary i daniny, jakie składałem na ołtarzu tego bożka mojego, nie zdawały się zaspokajać jego apetytu, mimo to wierzę święcie, że przyszłość każdego z nas jest ukryta w kartach i w jakiejś cyfrze, byleby odkryć tę cyfrę!

Przepraszam, zapomniałem się państwu przedstawić.

Jestem Ulisses Knikerbooker — stara to rodzina — ale papiery nam się zgubiły, więc nie mogłem uzyskać szlachectwa amerykańskiego. Tradycya (nasza, nie amerykańska) mówi, że pierwszy z mego rodu Achilles Knikerbooker przybył do Ameryki wraz z Krzysztofem Kolumbem, który go wziął ze sobą, ażeby w tej nowej części świata odrazu rozwinąć tę gałęź przemysłu, której mój ród z zamiłowaniem się oddawał. Trzeba bowiem państwu wiedzieć (nie mówię „Szan. czytelnikom", nie wiedząc, czy komu zechce się to czytać), że wszyscy Knikerbookery „robili" w bryndzy. Każdy Amerykanin musi w czemś „robić". Jeden „robi" w tramwajach, drugi „robi" w nafcie. Nasza rodzina „robiła" i przypuszczam, że zawsze „robić" będzie w bryndzy. I to na przemian jedno pokolenie tłucze bryndzę, a drugie bije bryndzę. Na czem ten przemysł polega, nie mogę powiedzieć, bo to tajemnica naszego „interesu".

Ja, Ulisses, urodziłem się 31, a właściwie 32 stycznia (nazwanego przez uczonych, którzy nie umieli nic innego wymyśleć, pierwszym lutego) w r. 1864 w Nowym Yorku przy ulicy Nr. 32 w domu Nr. 32. Byłem jedynakiem i byłbym wedle wszelkiego prawdopodobieństwa został wielkim człowiekiem, gdyby nie nieszczęście, które mnie za młodu spotkało. Odziedziczyłem majątek po jakimś nieznanym mi zresztą Achillesie Knikerbooker, którego nasza rodzina wyrzekła się za młodu. Nie chciał bowiem, wyobraźcie sobie państwo, „robić", jak moi przodkowie w bryndzy, ale pojechał do Kanady i zrobił tam majątek.

Nie był on właściwie prawdziwym Knikebooker, bo pisał się przez jedno „o", a my się piszemy przez dwa „o", co pochodzi od book: baran.

Widocznie ruszyło Achillesa sumienie, że zerwał z tradycyą i zasadami swego rodu, gdyż umierając, zapisał mi cały majątek jako najmłodszemu z rodu Knikerbookerów, „robiącemu" w bryndzy. Sukcesya ta składała się z domu Nr. 32 w Ottowie przy ulicy Wypiętej i z gotówki 32 tysięcy dolarów. Mój ojciec nie chciał przyjąć majątku, zrobionego w inny sposób, nie w „robocie" bryndzy, ale go rada familijna przegłosowała i dał się nakłonić.

Mimo tej sukcesyi zacząłem chodzić do szkoły, a szczęście i tu mnie nie opuszczało. Dziwnem zrządzeniem losu miałem zawsze lokacyę nr. 32 i chociaż nawet powtarzałem dwa lub trzy razy jedną klasę, numer ten mnie nie opuszczał.

Koledzy moi, a było ich 32, bardzo mnie lubili, tak, że skończywszy gimnazyum, mając lat 32, miałem wielu serdecznych przyjaciół.

Nie wiem, czyście państwo już zauważyli, że w mojem życiu ciągle się powtarza nr. 32, ja to zauważyłem dobrze i po ukończeniu edukacyi postanowiłem sobie obrać taki zawód, w którym ta cyfra odgrywa stanowczą rolę.

Myślałem i szukałem długo i po wielu bezsennych dniach — przebacz mi mój bożku, że tak długo potrzebowałem się zastanawiać — rozjaśniło mi się w głowie.

Talja kart preferansowych ma ich 32! Byłem uratowany — miałem zawód i mogłem w nim pracować!

Odtąd nr. 32 był mojem hasłem, moją zasadą, moją myślą. Mieszkałem nr. 32, kupowałem tylko u tego kupca, który miał sklep nr. 32, a kupowałem tylko sztuk 32, albo 32 tuziny. Pożyczałem moim drogim przyjaciołom nigdy więcej ani mniej tylko 32 dolarów. (Z początku gniewali się, że to mało, ale za to brali częstsze pożyczki). Założyłem klub „trzydziestu dwu" przy ulicy Pokera, do którego mogło należeć jedynie 32 członków, a gry te tylko były tam dozwolone, do których się używa 32 kart. Graliśmy tam z zapałem godnym wielkiego zadania naszego klubu i ja grałem tak długo, dopóki mój dom w Ottowie nr. 32 nie został przemieniony w gotówkę, która to gotówka została sumiennie podzielona pomiędzy moich przyjaciół, a członków klubu. Ubóstwiali mnie oni, obrali mnie swym prezesem, wiceprezesem, dyrektorem, kasyerem i sekretarzem, a naturalnie za każdą godność mi nie ofiarowaną, odwdzięczałem się im wspaniałym obiadem. Chcieli także wybrać mnie jako członka wydziału, ale nie można było, bo nie wypada, żeby prezes był pospolitym „wydziałowym".

Widzicie więc państwo, że miałem już i godności honorowe i zawód, zacząłem więc dla kompletu oglądać się za żoną. Jak to się u nas praktykuje, ogłosiłem mój zamiar w *New York Heraldzie* (32 słów, 3 dolary 20 cent.) i jako jedyny warunek stawiałem, by moja przyszła, a raczej jej imię i nazwisko razem miały 32 liter. Zapewniałem (w inseracie tym), że będę idealnym mężem i... ojcem.

Zgłosiła się jedna wdowa po ormianinie, ale cóż, brakowało jej jednej małej rzeczy, jednej bagatelki, miała 31 liter. Odmówiłem naturalnie, ale widząc, że w mieście nic nie uzyskam, wziąłem urlop z klubu (nie chcieli mi go dać w żaden sposób), wziąłem czeki na 32.000 dolarów i pojechałem do Kolumbii, nadmorskiej siedziby, która jest 32 razy ładniejsza, niżeli Ostenda. (O Ostendzie czytałem w podręczniku dla graczy, że tam jest klub i ruleta, stąd wiem o niej).

Przybyłem do Kolumbii 31 sierpnia o północy i zajechałem do zaleconego mi hotelu „Rouge et noir". „Czy mogę dostać pokój?" „Do usług, jest". „Czy wolny nr. 32?" „Nie, zajęty". „A 64?" „Nie, zajęty". „128?" „Zajęty". Dostałem 256, wprawdzie na dachu prawie, ale jest winda, więc mi to nie szkodzi, a dobry numer, bo podzielny przez 32.

Rano poszedłem do kąpieli, ale nie mogłem się kąpać, gdyż kabina nr. 32 była zajęta cały dzień. (Siedziała tam jakaś dama, której ukradziono rzeczy podczas kąpieli). Nic nie szkodzi, mogę się kąpać jutro, morze nie ucieknie, poszedłem na spacer, zamówiwszy krzesło nr. 32 przy table d'hôte.

Dzień minął mi jak z bicza trzasł, o 5-ej siadłem do obiadu. Śliczne towarzystwo, jedna lady piękniejsza od drugiej, wszystkie jak damy treflowe, przepraszam, jak królowe. I któż opisze moją radość, gdy naprzeciw mnie usiadła kobieta piękniejsza od nich wszystkich, urocza jak marzenie, majestatyczna, jak prawdziwa królowa. Jej głębokie, ciemne oczy, zdawały się spoglądać na każdego pytająco, a zarazem zachęcająco do odpowiedzi. Wysoka, smukła, zdawała się górować nad tłumem, nad nami wszystkimi. Jak dziś pamiętam, była w popielatej, jedwabnej sukni, a jedynym klejnotem, któremu pozwoliła pieścić się jej szyję, była wspaniała kolia rubinowa. Policzyłem rubiny — było ich 32!

Po chwili zaczęła mówić do sąsiada, a słowa płynęły z jej ust potoczyście. Słuchałem tych słów, jak najpiękniejszej muzyki (Rubinsteina, zdaje mi się) i wpatrywałem się w nią, jak w tęczę. (Dlaczego ja nie zostałem literatem? Tak umiem pięknie powtarzać, gdy przeczytam coś ładnie napisanego, chociaż nie, nie mogłem zostać literatem, gdyż wszyscy Knikerbookerowie byliby się w grobach poprzewracali za sprofanowanie tradycyi). „Czy mogę pana prosić o kawałek lodu?" — przemówiła ona do mnie. Podałem jej lód, a tem samem lody między nami pękły. Obiad się skończył... zapaliliśmy papierosy, „ona" także, i udało mi się siąść koło niej.

O czem mówiliśmy, nie wiem, gdyż zdawało mi się, żem w niebie i nie wypada mówić, ale pamiętam, że ostatnie jej słowa były: „Przyjmuję codzień między 3—5, mój apartament nosi numer 32". Moja śliczota nr. 32! Moja ubóstwiana. Ulissesie! Twoja sprawa wygrana!

Na drugi dzień w nowym garniturze na 32 dolarów, wyperfumowany modną perfumą „Ess roulette", z uderzeniem godziny 3-ej pukałem do mojej Venus nr. 32. Pukałem i było mi otworzono. „Ona" czekała na mnie Mój Boże, pod jak szczęśliwą gwiazdą ja się urodziłem.

Cieszy mnie, że pana widzę, czy może szklankę herbaty?"

Ona herbaty mi chciała dać, a piłem nektar, patrząc na nią, na jej ruchy, na jej włosy, na jej usta rozkoszne. Herbaty chciała mi dać, a do tego gorącej, a na mnie żar bił, gdym widział 32 rubinów na jej szyi i 32 jej postaci odbijających się w zwierciadłach. Nie wiem dlaczego była taka masa zwierciadeł w pokoju.

Siadłem i zacząłem według wszelkich reguł gry, przepraszam, według reguł towarzyskich, faire la cour mojej królowej. Nagle! na stole zobaczyłem dwie talie kart, dwie talie moich wiernych przyjaciółek, dwie gry écarté!

Zacząłem naturalnie mówić o tej grze i za chwilę graliśmy. Co ja mówię graliśmy, ona grała, a ja śledziłem jej twarz, jej oczy, jej usta, pożerałem ją oczyma. Ona tymczasem pożerała także moje dolary, gdyż przegrałem tychże 4.000.

„Będziesz pan prawdopodobnie miał szczęście w miłości, skoro tak przegrywasz" — zaśpiewała ona. — „Ale mnie to smuci, że pan tak przegrywasz, może quitte ou double?"

Grałem i przegrałem 4, 8, a potem 16.000. „32 albo nic!" znów zaśpiewała moja Venus i zaczęła rozdawać karty.

I wyobraźcie sobie państwo, gdy przez chwilę zamiast na jej łabędzią szyję spojrzałem na jej rączki, spostrzegłem, że zrobiła bardzo zgrabną woltę i wyświeciła króla, który był pod spodem. Udałem, że nie widzę i podczas gry nie patrzyłem już na jej łabędzią szyję, tylko na karty. Któż opisze moje zdumienie — moje karty odbijały się w zwierciadle, które było za mną. Ona dlatego patrzyła ciągle w zwierciadło. „Przebacz pani mej ciekawości, ale zdaje mi się, że mam do czynienia z szulerką — avec une voleuse!" — „Panie! ta obraza! opuść pan mój pokój!"

Opuściłem jej pokój, ale dolary opuściły mnie i zostały przy niej. Przecież bić się nie będę z kobietą, tem więcej, że cieszyło mnie, że przynajmniej moje pieniądze zostały w pokoju nr. 32. (Zresztą nie miałem potrzeby rozpaczać, nic mi nie groziło, w ostatecznym razie mogłem wrócić do mojego zawodu, do „robienia" w bryndzy).

Tak się tłómaczy, dlaczego zostałem kelnerem nr. 32 w klubie gry w Kolumbii. Co to za rozkosz patrzeć cały dzień i całą noc, czy ten ma 29, czy drugi ma 30! Jakie to zajmujące, a jaką mi to robi emocyę! Czasem gram sam ze sobą i co wygram, wkładam do osobnej kieszonki. Składam bowiem pieniądze, gdyż chcę pojechać do Austryi. Coś to wprawdzie daleko, lecz wyczytałem w Almanachu dla graczy, że tam jest doskonała gra, nazywają ją loteryą. Mówią, że majątek można zrobić, jeżeli tylko się trafi pięć numerów z pośmiędzy 90 i wtedy to nazywa się „zrobić quinterno!" All right! Numera mam 32, 23, 3, 2 i 5 (3+2). Doskonałe numera — jak nazbieram pieniędzy, to pojadę i na pewno muszę „zrobić" to quinterno. — A jak nie, to zostanę tam i zacznę uprawiać mój fach: będę „robił" w bryndzy.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.